Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem

Rok X
Nr. 103

ABC

POZ

Warszawa,
poniedziałek 8 kwietnia 1935 r.

10 GROSZY

NOWINY CODZIENNE

10 GROSZY

NASZE ABC

O co naprawdę chodzi?

Uważny czytelnik gazet znalazł się w trudnej sytuacji. Po przeczytaniu setek artykułów i depesz doszedł do przekonania, że losy Polski, Europy i świata zależne są obecnie od podpisania lub niepodpisania... paktu wschodniego.

Jest w tem nietylko wiele przesady, ale i wiele nieporozumienia.

Projekt paktu wschodniego stanowi ważny szczegół obecnej gry dyplomatycznej, sama gra jednak dotyczy zagadnienia znacznie szerszego. Chodzi o to, jaką ma być naczelna zasada organizacji pokoju europejskiego na szereg najbliższych lat.

Wszyscy są zgodni w tem, że w dzisiejszym nieuporządkowanym stanie rzeczy w Europie zbrojenia niemieckie prowadzą z nieuchronną koniecznością do wybuchu nowej wojny.

Jak zapobiec temu groźnemu niebezpieczeństwu?

Jedni uważają, że skutecznym sposobem może być tylko wielka koalicja państw, która działając zapomocą konsekwentnego systemu środków zapobiegawczych, doprowadzi do izolowania Niemiec i w ten sposób zmusi je do ustępstw i kapitulacji. Zarysy takiego systemu środków zapobiegawczych zostały już nakreślone i zawierają m. in. projekt paktu wschodniego. Nie wynika z tego bynajmniej, aby takie lub inne szczegóły tego systemu nie mogły ulec zmianie, istotną rzeczą bowiem nie są koncepcje poszczególnych paktów, lecz decyzja wzięcia lub niewzięcia udziału w koalicji zapobiegawczej przeciw Niemcom.

Przeciwnicy takiego stawiania sprawy godzą się z tem, że trzeba znaleźć jakieś sposoby zagwarantowania i zorganizowania pokoju europejskiego, lecz nie życzą sobie, aby sposoby te posiadały wyraźne i jednostronne ostrze antyniemieckie. Dowodzą, że właśnie taka jednostronność mogłaby zaostrzyć sytuację i zamiast oddalić, przyśpieszyć wybuch wojny. Na miejsce sztywnej i wyraźnej antyniemieckiej koalicji „okrążeniowej", chcą zadowolić się t. zw. umowami regjonalnemi, a pieczę nad całością pokoju pozostawić w dalszym ciągu Lidze Narodów.

Tak wygląda istotna treść obecnej gry dyplomatycznej. Reszta — to mniej lub bardziej ważne szczegóły, których wyolbrzymianie zaciemnia tylko istotę sprawy i dezorjentuje ludzi.

S. S.

Saara — Gdańsk

Min. Goebbels nakazuje gdańszczanom by głosowaniem stwierdzili wierność dla Rzeszy

GDAŃSK, 7.4 (Tel. wł.). — Sobotni pobyt min. Goebbelsa w Gdańsku stał się momentem kulminacyjnym przedwyborczej agitacji narodowo - socjalistycznej, do której uruchomiono najcięższe kolubryny. Jak wiadomo bowiem, w czwartek i piątek bawili w Gdańsku kolejno ministrowie Goering i Hess.

O ile poprzednicy koncentrowali swe wysiłki agitacyjne na samem mieście Gdańsku, o tyle min. Goebbels zwrócił uwagę głównie na prowincję. Zaraz z dworca, gdzie był witany przez senat i władze narodowo - socjalistyczne, udał się na objazd Żuław. Wszędzie po drodze witały ministra Rzeszy delegacje narodowo - socjalistyczne, a w oknach domów i na słupach telegraficznych, przybranych we flagi, widniały transparenty z napisami, przysięgającemi wierność Hitlerowi i Rzeszy.

W Neutzach odbyła się olbrzymia manifestacja przy udziale kilkunastotysięcznego tłumu. Przy trybunie, ubranej znakami swastyki ustawiły się liczne poczty sztandarowe S. S. i organizacyj przysposobienia wojskowego. Po obu stronach w karnych szeregach stanęły umundurowane oddziały S. S.

Manifestację rozpoczął chór odśpiewaniem pieśni: „Herr mach uns Frei" (Boże uczyń nas wolnymi), poczem na trybunę wszedł minister Goebbels, witany entuzjastycznie oklaskami tłumu.

Myślą przewodnią mowy min. Goebbelsa było przeprowadzenie porównania między niedzielnem głosowaniem w Gdańsku, a niedawnym plebiscytem w Saarze. „Niemcy na was patrzą — wołał minister — i stawiają wam, jako przykład wierności dla ojczyzny, braci waszych z Saary".

„Świat winien zobaczyć w wyniku jutrzejszych wyborów, że Gdańsk był niemiecki i niemieckim pozostał".

Następnie mówca ostro rozprawia się z b. prezydentem senatu Rauschningiem, zarzucając mu zdradę zaufania, którem darzyli go narodowi socjaliści.

Kończąc swą mowę, przerywaną wybuchającą raz w raz burzą oklasków, min. Goebbels oświadczył:

„Waszem przyznaniem się do niemieckości, co stwierdzicie głosując na listę narodowo - socjalistyczną, usuniecie raz na zawsze z areny międzynarodowej jeszcze jeden punkt sporu".

Poczem mówca wzniósł okrzyk na cześć Hitlera, wielokrotnie powtórzony przez zgromadzony tłum.

Zmiany w rządzie premjera Sławka

P. Jerzy Iwanowski ministrem Przemysłu i Handlu?

W kołach politycznych, zbliżonych do rządu, rozeszła się wczoraj pogłoska, że w dniach najbliższych nastąpi zdawna już zapowiadana zmiana na stanowisku ministra Przemysłu i Handlu.

Jak wiadomo, przy ostatniej rekonstrukcji gabinetu, min. Flohjar - Rajchman był wymieniany pomiędzy tymi, którzy nie mieli wejść w skład nowego rządu.

Jako kandydata na jego miejsce wymieniają p. Jerzego Iwanowskiego, który już w okresie przedmajowym raz zajmował to stanowisko. Kandydydat ma podobno cieszyć się szczególnem zaufaniem premjera Sławka.

Wbrew dotychczasowym zdaniom zmiana na stanowisku ministra Przemysłu i Handlu ma być przeprowadzona jeszcze przed świętami.

Inne zmiany na razie podobno nie są przewidywane.

Mimo zapewnień i obietnic Hitlera

Ucisk Polaków w Niemczech trwa

Pokrzywdzenie gimnazjum polskiego w Bytomiu

Od grona podpisanych organizacyj otrzymaliśmy następujące oświadczenie:

— Nieusprawiedliwiona i niespodziewana odmowa niemieckich władz państwowych udzielenia prawa publiczności jedynej polskiej szkole średniej na terenie Rzeszy Niemieckiej, Gimnazjum w Bytomiu, wyrządziła wielką krzywdę ludności polskiej w Niemczech.

Nie wątpiąc, że krzywda ta musi być naprawiona, niżej podpisane organizacje społeczne stwierdzają, że odmowa ta pozostaje w sprzeczności z oświadczeniami kanclerza Hitlera o uznaniu praw narodowych ludności polskiej w Niemczech i jest nowym dowodem, że na ziemiach zamieszkałych przez ludność polską niemieckie organy wykonawcze, nie mając zrozumienia dla wartości kulturalnych społeczeństwa polskiego, prowadzą nadal politykę ucisku i wynarodowienia.

Tego rodzaju postępowanie władz niemieckich sprzeczne z oficjalnemi deklaracjami o konieczności poprawnego ułożenia stosunków między obu narodami musi się odbić ujemnie na tych stosunkach, zwłaszcza, że społeczeństwo polskie uważa należne traktowanie ludności polskiej w Niemczech tak pod względem swobody rozwoju wartości kulturalnych, jak i form organizacyjnych za jedną z kardynalnych podstaw dobrych stosunków sąsiedzkich.

Podpisane organizacje oświadczają, że walka ludności polskiej w Niemczech, jako pełnoprawnych obywateli Rzeszy o realizacje praw narodowych i kulturalnych, budzi głęboki oddźwięk w społeczeństwie polskiem i znajdzie zawsze gotowość solidarnego i ofiarnego poparcia całego narodu polskiego w imię zachwania całości dorobku kulturalnego. Federacje Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, Grupa „Zryw". Liga Morska, i Kolonjalna, Polski Związek Zachodni, Rada Narodowa Polek, Stowarzyszenie Chrześcijańsko - Narodowe Nauczycieli Szkół Powszechnych. Stowarzyszenie Uczestników Walki o Szkołę Polską, Towarzystwo Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych, Unja Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych, Zjednoczenie Zrzeszeń Rodzicielskich w Polsce, Związek Harcerstwa Polskiego, Związek Nauczycielstwa Polskiego, Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, Związek Strzelecki, Związek Związków Zawodowych.

Banda hien cmentarnych

okradała cmentarz ewangelicki w Bydgoszczy

BYDGOSZCZ, 7.4. — Policja aresztowała bandę hien cmentarnych, która od dłuższego czasu ograbiała bezkarnie stary cmentarz ewangelicki przy ul. Jagiellońskiej, wywożąc hurtem najcenniejsze nagrobki, płyty marmurowe i krzyże.

Dotychczas zostali aresztowani: Leno Górecki, zatrudniony na starym cmentarzu jako grabarz, Franciszek Daroszewski, stróż starego cmentarza katolickiego przy ul. św. Trójcy, robotnik, Wacław Wełniak i brat aresztowanego grabarza, szofer Górecki z Poznania.

Aresztowany Górecki, jako grabarz cieszył się zaufaniem zarządu cmentarza. Nikomu nawet przez dłuższy czas nie przychodziło na myśl, by należał do bandy złodziei ogałacających cmentarz. Przychwycono go w chwili gdy z jednej z mogił zabrał płytę kamienną i niósł ją do kryjówki, opodal muru cmentarnego, gdzie już znajdowały się inne płyty kamienne.

Górecki przyznał się do kradzieży i wydał wspólników. Według jego zeznań kradzieże na cmentarzu finansował Daroszewski, a wspólnikiem bandy był brat Góreckiego, pracujący w pewnej firmie w Poznaniu. Od czasu do czasu przyjeżdżał on samochodem ciężarowym owej firmy do Bydgoszczy i stąd wywoził nagromadzone płyty i krzyże, rozwożąc je do różnych miast Pomorza i Poznańskiego, gdzie je sprzedawano.

Cała czwórka znalazła się pod kluczem.

W czasie wojny

prezydent St. Zj. będzie miał prawo zarekwirować wszystkie zasoby finansowe

WASZYNGTON, 7. 4. (PAT). Izba reprezentantów uchwaliła jednomyślnie wniosek komisji senatu o obronie kraju. Wniosek stanowi poprawkę do projektu Mac Swaina. Na mocy tego wniosku prezydent Stanów Zjednoczonych w czasie wojny będzie miał prawo rekwirowania wszystkich zasobów finansowych kraju. Prezydent zyskuje prawo zarządzenia poboru do wojska z tem, że szeregowcy otrzymywać będą żołd równy płacy robotników niewykwalifikowanych. Prezydent zyskuje prawo poddania kontroli całego przemysłu z wyjątkiem dzienników i księgarń. Izba uchwaliła również wniosek o podatkowanie i konfiskowaniu dochodów przemysłu wojennego.

Pieniądz przedewszystkiem

Kto pomaga Hitlerowi w zbrojeniach?

PRAGA, 7.8. (ATE). Morawsko ostrawski dziennik „Duch Czasu" w artykule zatytułowanym „Nasz przemysł pomaga zbroić Hitlera" atakuje kapitał międzynarodowy, głównie francuski i angielski, za dostarczanie Niemcom surowców, których używają oni do zbrojenia się. Pod adresem przemysłu czeskiego pismo podaje dosłownie: „I my w Czechosłowacji przyczyniamy się do przygotowań wojennych Niemiec. Niemcy są naszym największym odbiorcą, zwłaszcza surowców. Chociaż Niemcy płacą źle dostarczamy im nadal. W ostatnim czasie wzrósł do Niemiec głównie eksport celulozy, z której fabrykuje się materjały wybuchowe. Ze Słowaczczyzny eksportujemy do Niemiec wielkie ilości drzewa orzechowego, które używa się do fabrykacji kolb karabinowych".

Narady w Londynie

w sprawie propozycyj Mussoliniego

LONDYN, 7. 4. (PAT.).—Sir John Simon odbył w sobotę dłuższą rozmowę z ambasadorem włoskim Grandim, omawiając z nim szczegóły proponowanego przez Mussoliniego porządku dziennego na konferencji w Stresie.

Simon odbył też dłuższą rozmowę z ministrem Edenem, który zreferował mu wyniki swej podróży do Moskwy, Warszawy i Pragi.

W poniedziałek min. Eden złoży sprawozdanie przed pełnym składem gabinetu brytyjskiego, a we wtorek popołudniu sir John Simon złoży deklarację w Izbie Gmin.

Odjazd delegacji brytyjskiej do Stresy nastąpi w środę rano. W skład delegacji wchodzą: sir John Simon, min. Eden oraz z Foreign Office szef służby prasowo - informacyjnej Leeper i szef sekcji Ligi Narodów Strang.

Burzliwe demonstracje

na Śląsku Hulczyńskim

MOR. OSTRAWA, 7.4. (PAT). Panujące od pewnego czasu wśród ludności na Śląsku Hulczyńskim niepokoje, spowodowane odmową wydawania zezwoleń robotnicom rolnym na wyjazd do Niemiec na prace sezonowe, przybierają coraz groźniejsze formy. W Bolacicach demonstrowało około 500 kobiet przed dworem, domagając się zwolnienia robotnic ze Słowaczyzny a przyjęcia sił miejscowych. Tłum pobił do krwi urzędnika dworskiego Benesza. Sprowadzony z Hulczyna lotny oddział żandarmerji zmuszony był siłą rozpędzić demonstrantów. Wieczorem tegoż dnia wybuchł w dworze miejscowego działacza czeskiego Bochynka pożar.

Nie będą jeść macy

na której wyrzek zezwolił samozwańczy rabin

SOSNOWIEC, 7.4. — Przed kilku tygodniami zmarł w Będzinie rabin Menoch Dawid Lewin, szwagier cadyka z Góry Kalwarji. Po jego zgonie rozpętała się w Będzinie walka o opróżniony po nim tron rabinacki.

Już w czasie uroczystości pogrzebowych Lewina, na które przybyło wielu rabinów z całej Polski, m. in. rabin pos. Lewin z Rzeszowa i pos. Minceberg z Łodzi, wysunięto kandydaturę następcy w osobie syna zmarłego Mendla, lecz gmina będzińska nie zgodziła się na nią. Zwolennicy Mendla Lewina mimo to już w czasie pogrzebu sankcjonowali jego urzędowanie, życząc sobie nawzajem „Mazeltopf".

Przeciwko Mendlowi Lewinowi ostatnio wystosowało protest, jako przeciwko samozwańczemu rabinowi, 19 domów modlitwy. Pojawiły się ulotki, a w nich użyto najostrzejszego argumentu, zapowiadając, że jeżeli piekarze żydowscy będą piec macę, na wypiek której udzielił zezwolenia samozwańczy rabin Mendel Lewin, to macy tej nikt nie kupi.

Przed kilku dniami gmina żydowska Będzina zawiadomiła starostę, że prawomocnie wybrała już do pełnienia funkcji rabina jednego z członków rabinatu.

Kto będzie następcą Dawida Lewina i kogo władze uznają — narazie trudno zgadnąć.

Nowa „monopolka"

W Dzienniku Ustaw z 6 b. m. nr. 24 ukazało się rozporządzenie ministra Skarbu, wprowadzające do cennika wyrobów monopolowych nowy gatunek wódki „czystej" o mocy 55 stopni.

Ceny (łącznie z butelką) ustalone zostały w następującej wysokości: za 1 litr zł. 5.—; za pół litra zł. 2.55; za ćwierć litra zł. 1.35.

Wyzysk pracowników

Nowa burza w koncernie Einhorna?

W koncercie towarzystw ubezpieczeniowych, t. zw. koncernie Einhorna, zanosi się na ostre zbiorowe wystąpienie ogółu pracowników, którzy są pokrzywdzeni ciągłemi zniżkami płac. Uposażenia pracowników koncernu są bardzo niskie, o wiele niższe, aniżeli pracowników innych towarzystw ubezpieczeniowych. Ostatnio zniesiono im 14 i 13-tą pensję, wstrzymano wszelkie zasiłki, skasowano dodatki, obniżono płace zasadnicze tak znacznie, że w niektórych wypadkach zniżka dochodziła do 50 proc. uposażeń poprzednich. Wśród pracowników panuje wzburzenie.

Nowy wróg Nr. 1

w sali śmierci

WASZYNGTON, 7. 4. (PAT). Nowy wróg nr. 1 Hamilton, ujęty zeszłej nocy, został zamknięty w więzieniu w Huntville (w Texasie) w celi śmierci, gdzie oczekuje na stracenie na krześle elektrycznem.

Witamina czy befsztyk?
Nastawienie psychiczne jest najważniejsze
przy racjonalnem odżywianiu

Czy nauka potrafiła już rozwiązać tak ważne dla dzisiejszej ludzkości pytanie: jaki sposób odżywiania się jest najracjonalniejszy i najzdrowszy? Sami biologowie nie są pod tym względem wolni od sceptycyzmu i na niedawnym zjeździe lekarskim w Dreźnie jeden z najpoważniejszych specjalistów w dziedzinie racjonalnej dietetyki, Ragnar Berg, oświadczył wręcz: „**Nie wiemy do dziś dnia, kiedy i w jakich warunkach ta lub inna forma pożywienia jest bezwarunkowo zdrowa**".

SKĄD TEN SCEPTYCYZM?

Mimo bowiem licznych badań laboratoryjnych i bardzo sumiennych eksperymentów nauka ciągle staje w praktyce przed kłopotliwemi wypadkami, gdy najlepszym wynikiem uwieńczone doświadczenia kliniczne zawodzą zupełnie w stosunku do innych osobników, albo też gdy wskutek dłuższej diety następują w organizmie nowe zaburzenia, których nie można usunąć nawet forsownem aplikowaniem leków.

W bardzo ciekawy sposób oświetla przyczyny tych niepowodzeń dietetyki na gruncie praktycznym artykuł, jaki się świeżo ukazał w jednem z niemieckich czasopism naukowych, a w którym zwrócono uwagę na nienależyte dotąd uwzględnienie przez medycynę czynników psychicznych.

SIŁY WEWNĘTRZNE CZŁOWIEKA

Sama bowiem dieta to jeszcze nie wszystko, a bardzo często — to tylko stosunkowo niewielka część całości, w której rola główna należy się ogólnemu samopoczuciu człowieka, jego trybowi życia, jego przekonaniu wewnętrznemu o skuteczności danego rodzaju pokarmu, wreszcie jego woli. Od tego bowiem zależy pozytywne rozwiązanie skomplikowanego i dotąd nawet dla fachowców bardzo jeszcze niejasnego pytania: w jakich warunkach organy trawienia działają najsprawniej?

INSTYNKT

Normalnie najlepszym przewodnikiem człowieka, tak jak i zwierzęcia, jest instynkt i bardzo często możemy to obserwować na dzieciach, iż instynktownie wybierają lepszą drogę, niż biadający nad ich brakiem apetytu lub „grymasami" starsi. Dopiero gdy instynkt został wynarowiony wskutek różnych nabranych z życiem nawyków i nałogów, gdy uległ osłabieniu wskutek choroby lub anormalnego trybu życia, powstaje konieczność dopomożenia osłabionemu organizmowi przez kierownictwo zewnątrz.

I tu rozpoczyna się rola lekarza. Ale lekarz może liczyć na skuteczność swej pomocy tylko wówczas, jeśli posiada wrodzony i stopniowo rozwijany dar wniknięcia intuicyjnego w to, co się dzieje w organizmie chorego, a nie opiera się tylko na teorjach i ślepej wierze w formułki. Chodzi bowiem przedewszystkiem o to, aby u pacjenta wzmocnić jego zanikający instynkt, wyrobić przekonanie w skuteczność zaleconej metody i doprowadzić jego wolę do odpowiedniego czynnego napięcia. Jeśli n. p. ktoś nie ma apetytu, a tylko pod wpływem namów otoczenia przyjmuje pokarm, to nic z tego dobrego nie wyniknie: postępuje wbrew swemu wewnętrznemu przekonaniu, że nie jest głodny, wbrew swej woli, że nie chce jeść — a w rezultacie organy trawienia, pozbawione niezbędnego oparcia w psychice człowieka, funkcjonują marnie i ze spożytego pokarmu więcej jest szkody niż pożytku.

POWRÓT DO NATURY

Bardzo do niedawna rozpowszechniona zasada „Jedz dużo, abyś miał siły i był zdrów" prowadzi tylko do niestrawności, zwłaszcza jeśli jest człowiekowi zewnątrz narzucona. A takżsamo skomplikowane coraz bardziej sposoby kulinarne przyrządzania potraw „smacznych", które im więcej dodają przypraw do naturalnej substancji potrawy, tem bardziej zabijają w niej te siły odżywcze, jakie miała pierwotnie. Stąd powstała tendencja do „powrotu do natury", potraw surowych, wegetarjanizmu, w której jednak wiele jest przesady. Istotną zdobyczą nowej nauki jest odkrycie ogromnego znaczenia, jakie mają dla organizmu zawarte w naturalnych produktach ziemi **witaminy i sole mineralne**. Ale popadają w szkodliwą przesadę ci wszyscy, którzy w tem widzą już alfę i omegę.

Samo laboratorjum i eksperymenty w specjalnych warunkach przeprowadzane rozwiązują tylko stronę materjalną sprawy, a pozostawiają na uboczu kwestję współdziałania samego człowieka w trawieniu pokarmu. Lekarze, którzy jedynie wierzą w potęgę swoich doświadczeń a psychikę pacjenta uważają za rzecz podrzędniejszego znaczenia, będą zawsze spotykali się z zawodami.

ROLA PSYCHIKI

Materjalna bowiem część potraw daje tylko podkład dla organizmu, ale sposób, w jaki on z tego skorzysta, zależy od jego psychiki. Jeśli kto nie posiada głębokiego przekonania o skuteczności zaleconej mu diety, jeśli jego wola nie zespoliła się z tem przeświadczeniem tak silnie, że całe ciało współdziała należytemu strawieniu pokarmu, to i z „najracjonalniejszych" pokarmów będą pozostawały coraz potężniejsze niestrawione resztki — organizm będzie podobny do zanieczyszczanej coraz bardziej maszyny. Niejedna potrawa, którą moglibyśmy doskonale trawić, tylko dlatego nam szkodzi, że tak sobie zasugerowaliśmy. A podobnie wegetarjanin, nie mogący jeszcze zapomnieć o mięsie, lepiej zrobi jeśli od czasu do czasu zje dobry befsztyk, niżby miał gwałtem się przymuszać i... chorzeć.

Powrót do natury, rozumiany w sensie umiarkowanego jedzenia pod względem ilości i wybierania przedewszystkiem potraw przyrządzonych w sposób bardziej prosty (w których sztuka kulinarna nie zabiła jeszcze ich naturalnych wartości odżywczych), to podstawy materjalne racjonalnej diety. Ale siłę motoryczną, dzięki której odnosi ona należyte skutki, daje jej dopiero odpowiednie nastawienie wewnętrzne człowieka.

Każdy może znaleść dla siebie właściwy sposób odżywiania, jeśli tylko potrafi wyzbyć się narzuconych zzewnątrz nałogów i sugestji, a zmobilizować siły psychiczne, pod wpływem których cały organizm, współdziałając z wartościami odżywczemi przyjmowanego pokarmu — nietylko je, ale i trawi.



Czy wyrok śmierci na Czechurę
będzie wykonany czy nie?

Dzienniki wczorajsze doniosły o niespotykanym dotychczas u nas przypadku przerwy w wykoniu wyroku śmierci.

Jak wiadomo, niejaki Gabrjel Czechura skazany został przez sąd przysięgłych w Rzeszowie za zamordowanie ś. p. sędziego Krzosa na karę śmierci. Sąd Najwyższy wyrok ten zatwierdził. P. Prezydent z prawa łaski nie skorzystał, wyrok wyznaczono na piątek rano.

Gdy Braun wraz z pomocnikami doprowadził Czechurę pod szubienicę i miał już założyć pętlę na szyję — skazany dostał drgawek nerwowych, upadł na ziemię i stracił przytomność.

Wobec tego kat zameldował prokuratorowi, że według regulaminów ustawy wykonywanie wyroku śmierci na nieprzytomnym jest niedopuszczalne. Wezwani przez prokuratora lekarze orzekli, iż skazany uległ atakowi nerwowemu tak silnemu, że stopień zamroczenia w tej chwili ustalić się nie da i że skazany przed upływem dłuższego czasu świadomości nie odzyska.

W wyniku tego orzeczenia prokurator kazał przerwać egzekucję, szubienicę rozebrać i zwolnił kata od dalszego pełnienia obowiązku. Kat wraz z pomocnikami plac egzekucji opuścił.

Ponieważ jest to zupełnie wyjątkowy, a więc i nieprzewidziany wypadek, zwróciliśmy się do adw. Hofmokl - Ostrowskiego o wyrażenie poglądu na dalsze konsekwencje tego wypadku. Zapytany wyjaśnił nam, że przed kilku laty w jednym ze stanów Ameryki Północnej zaszedł wypadek, który pewne powinowactwo faktyczne łączy z losem Czechury.

Oto, kiedy skazańca posadzono na fotelu elektrycznym i miano włączyć prąd przewody zawiodły — w celi śmierci zapanowała ciemność. Przy zapalonych świecach rozluźniono rzemienie i skazańca odesłano do celi. Okazało się, że uderzenie pioruna uniemożliwiło wykonanie egzekucji na więcej, niż 24 godziny.

Rodzina skazanego zwróciła się do gubernatora tego stanu, który po wysłuchaniu opinji lekarzy i sądowników ułaskawił skazanego, zamieniając mu karę na dożywotnie więzienie.

— O ile mnie pamięć nie myli — ciągnie dalej nasz rozmówca — ogłoszone w prasie ówczesnej motywy zarządzenia gubernatora koncetrowały się w rozważaniach, że wyroku śmierci niczem obciążać nie wolno. Ponieważ skazaniec najwyższy stopień kary, a mianowicie lęk śmierci już przeszedł — ponieważ żadne prawo nie pozwala wyroku śmierci wykonywać wielokrotnie — dodatkowa sankcja dożywotniego więzienia musi być w obliczu prawa uznana za dostateczną. Czy u nas motywy tego rodzaju zadecydują o życiu Czechury — w ramach ustawy przewidzieć nie można. Pamiętam jednak z mojej praktyki wyrok śmierci, wydany na niejakiego Franciszka Blechę, którego to wyroku nie można było wykonać, gdyż zdołałem udowodnić, że oskarżony między popełnieniem morderstwa a wyrokiem, kiedy był jeszcze na wolności, skazany został na 24 godziny aresztu za obrazę czci. To wstrzymało wykonanie wyroku śmierci, który zamieniono na 20 lat więzienia.

Zarząd „Jedności Inwalidzkiej"
przed sądem za sprzeniewierzenie

Wkrótce Sąd Okręgowy przystąpi do rozpatrzenia sprawy członków zarządu spółdzielni „Jedność Inwalidzka", którzy roztrwonili majątek tej pożytecznej instytucji.

Akt oskarżenia obejmuje 15 osób z Janem Wacławkiem, b. prezesem Zarządu i z Zielińskim, ostatnim kierownikiem tej instytucji na czele.

Spółdzielnia powstała w roku 1925 i miała nieść pomoc inwalidom wojennym w ten sposób, że zajmowaał się hurtową i detaliczną sparzedażą wyrobów tytoniowych, które dostarczała do budek z papierosami. Pożyteczna ta placówka chyliła się jednak do upadku, albowiem na czele jej stali ludzie, którzy nie dorośli do prowadzenia instytucji. Skarbnik, Józef Falkin, przywłaszczył sobie 18.000 zł., co nadwyrężyło bardzo spółdzielnię i pozbawiło ją płynnego kapitału, umożliwiającego jakiekolwiek obroty. Członkowie zarządu również myśleli o swoich tylko korzyściach osobistych i bez zgody walnego zgromadzenia członków spółdzielni wypłacali sobie wysokie gratyfikacje. W jednym roku, kiedy zysk ze spółdzielni wyniósł około 19.000 zł., członkowie pobrali po 3.000 zł. gratyfikacji. Ponieważ zaś było ich siedmiu, gratyfikacje wyniosły więcej, aniżeli czysty dochód spółdzielni.

W r. 1931 rewident państwowej rady spółdzielczej badał gospodarkę „Jedności Inwalidzkiej" i stwierdził poważne uchybienia i nadużycia. Okazało się, że spółdzielnia, aczkolwiek miała uchwalony coroczny budżet, nie trzymała go się wcale, gospodarując od wypadku do wypadku. Falkin nie umiał się wyliczyć z 18.000 zł. i po radę zwrócił się do drugiego członka zarządu, Kazimierza Szotta. Dał on genjalną radę, która wyglądała mniej więcej w ten sposób:

Umówiono się, że Falkin weźmie teczkę i wypcha ją staremi papierami, poczem wsiądzie w dorożkę. Szott miał zająć się zorganizowaniem napadu na skarbnika. Pomysł był doskonały, albowiem Falkin był ubezpieczony od kradzieży. Przypuszczano więc, że skoro podniesie on alarm, wołając, że został okradziony, towarzystwo asekuracyjne wypłaci mu premję i ta posłuży do pokrycia niedoboru. O projekcie tym dowiedział się ówczesny prezes zarządu, Zieliński, który udaremnił wprowadzenie go w życie, oświadczył bowiem, że jeśli napad zostanie sfingowany, on o wszystkiem zawiadomi władze.

W ten sposób kwestja niedoboru w kasie nie została rozwiązana. Falkin wydał 18.000 zł. na pijaństwa i kobiety oraz na grę na wyścigach, był on bowiem namiętnym zwolennikiem totka.

Druga postać tego procesu, Zieliński, zasłynął także z nieprawdopodobnych pomysłów, mających uratować konającą spółdzielnię. Przerobił on skład tytoniowy na kawiarnię, przypuszczając, że prowadzenie cukierni lepiej się opłaci, niż sprzedaż detaliczna i hurtowa wyrobów Polskiego Monopolu Tytoniowego. Impreza nie powiodła się i kawiarnia dała grube straty, które znowuż zmniejszyły majątek spółdzielni.

Po ostatniej rewizji gospodarki „Jedności Inwalidzkiej" przez państwową radę spółdzielczą sprawa trafiła wreszcie do prokuratora.

Oskarżonych członków zarządu spółdzielni bronią adwokaci Ignacy Ettinger, Ryszard Kurnatowski i Malewicz.

Nie wszyscy jeszcze wiedzą...

Cała Polska już wie o tem, że 11 kwietnia odbędzie się ciągnienie 3-ej klasy 32-ej Loterji Państwowej, w której wygrać można: 100.000, 50.000, 20.000, 10.000, 5.000 zł. i wiele, wiele mniejszych kwot.

Natomiast nie wszyscy jeszcze wiedzą, że w przyszłości, gdy rozbłyśnie gwiazdka wigilijna — czeka grających na Loterji prawdziwy upominek gwiazdkowy, jaki Dyrekcja Loterji przygotowała dla nich. A jest to rzeczywiście podarek niebylejaki, mianowicie bezpłatne „Dodatkowe Ciągnienie Gwiazdkowe". Udział w niem weźmie każdy, kto przegrał w normalnych ciągnieniach 33-ej Loterji, bo tylko te numery będą rozlosowywane, na które w ciągu całej 33-ej Loterji nie padnie żadna wygrana.

Termin gwiazdkowego ciągnienia wyznaczony jest na 20 grudnia b. r., a wygrane w ogólnej sumie 370.000 zł. wypłacone zostaną już następnego dnia za okazaniem losu 4-ej klasy.

Największą wygraną stanowi kwota 20.000 zł., jednak i inne nie są do pogardzenia, a mianowicie: sześć wygranych po 5.000 dziesięć po 2.000, sto po 1.000, pięćset po 200 i aż tysiąc po 100 zł.

Niech więc każdy pamięta o tem, żeby starannie przechowywać niewylosowany bilet 4-ej klasy 33-ej Loterji, bo wygraną sumę będzie mógł otrzymać tylko okaziciel losu.

1.000 zł. za flirt
Zazdrość atamana Fiedora

Na granicy polsko - sowieckiej, w Sarnach, żyło małżeństwo S. On był dawnym atamanem kozackim i posiadaczem pięknego imienia: Fiedor. Ona odznaczała się dużą urodą, wdziękiem i zamiłowaniem do flirtu.

Małżeństwo żyło jednak spokojnie, albowiem młodzi ludzie unikali atamana Fiedora, który był zazdrosny o swoją żonę i obiecywał, że za najmniejszem podejrzeniem okrutnie zemści się na rywalu.

O wojowniczem nastawieniu atamana nie wiedział Adam Kruk, technik dentystyczny, który na kilka tygodni przyjechał do Sarn. Zaczął on bywać w domu atamana i podkochiwać się. Młoda niewiasta, spragniona towarzystwa, nie pozostała nieczuła na zalecanki. Niestety, zazdrosny mąż przerwał idyllę i, spostrzegłszy flircik żony, zagroził dentyście, że poderżnie mu gardło. Dla pokazania, że gotów jest każdej chwili dopuścić się tej okropnej zbrodni, Fiedor założył kindżał i paradował w nim po domu.

Jak tylko Kruk dowiedział się o morderczych planach kozaka, nie czekał na dalsze rozwinięcie się wypadków i uciekł do Warszawy. W ślad za nim podążył ataman, który pewnego dnia odnalazł go na ulicy.

Spotkanie to było tragikomiczne. Na widok kozaka, Kruk chciał ratować się ucieczką, lecz ataman zastąpił mu drogę. Drżący z przerażenia dentysta, nie wiedział co ma czynić: błagać o litość, czy też wołać o ratunek, i pełen wahania stał bezradnie. Jak się okazało, ataman miał zupełnie pokojowe zamiary. Wręczył mu tylko list w zaklejonej kopercie, polecając przeczytanie go w domu.

Kiedy Kruk otworzył kopertę, znalazł tam krótką tylko notatkę. Kozak żądał 1.000 zł. tytułem wynagrodzenia za flirt z jego żoną i groził, że jeśli nie otrzyma pieniędzy, zmuszony będzie wykonać pogróżki i poderżnąć gardło rywalowi.

Niewiadomo, jakby się dalej potoczyły wypadki, gdyby nie to, że dentysta zdołał ochłonąć z pierwszego wrażenia, spowodowanego niemiłem dla siebie spotkaniem. Po namyśle, doszedł do wniosku, że najlepiej będzie zwrócić się o pomoc do władz państwowych.

Epilog sprawy rozegrał się w 17 oddziale Sądu Grodzkiego, gdzie Fiedora S. skazano za szantaż i groźby na 3 tygodnie aresztu.

Wielkie polskie święto artystyczne
Jubileusz 60-lecia pracy
Ludwika Solskiego

Już za niecały tydzień Warszawę oczekuje niezwykła uroczystość, która stanie się świętem artystycznem całej Polski.

Oto w sobotę, w dniu 13 kwietnia, w Teatrze Polskim odbędzie się jubileusz — jeden z najrzadszych w kronikach teatralnych wogóle — 60-lecia najchlubniejszej działalności mistrza i senjora polskiego aktorstwa, niezmordowanego tytana pracy scenicznej, reżyserskiej i kierowniczej, Ludwika Solskiego.

Jubileusz odbędzie się pod protektoratem pp. Marszałków Sejmu i Senatu, pp. Świtalskiego i Raczkiewicza orarz p. Ministra Oświaty Wacława Jędrzejewicza. W Komitecie honorowym oraz jubileuszowym znajduje się około 150 osób, reprezentujących sfery rządowe, społeczne i literacko-artystyczne. Na swój jubileusz Ludwik Solski wybrał jedną z najświetniejszych swych kreacyj — tytułową rolę w jednem z arcydzieł polskiej literatury dramatycznej, w „Judaszu" Karola Huberta Rostworowskiego.

„Judasz" ukaże się w inscenizacji Ludwika Solskiego, w reżyserji Solskiego i Leona Schillera i w dekoracjach St. Śliwińskiego, a obsadę jego stanowić będą: Judasz — Solski, Rachela — K. Grabowska, Kaifasz — Z. Chmielewski, Annasz — Justjan, Arystobul — St. Stanisławski, Magdalena — A. Żeliska, Piotr — Socha, Jan — Kreczmar, Eleazar — Woskowski, Tomasz — Michalak, Andrzej — Pośpiełowski, Anakiel — Kondrat, Fili — Norski, Salome — Kawińska, Erea — Karczewski i inni. Bilety na jubileusz Ludwika Solskiego są już do nabycia w kasie Teatru Polskiego.

Na uroczystość jubileuszową ukaże się specjalne studjum o Solskim pióra Adama Grzymały-Siedleckiego; książka wyjdzie nakładem T. K. K. T. i stanowić będzie trzeci tom z cyklu „Scena Polska", zawierającego dotąd studja o Junoszy-Stępowskim (pióra Schillera) i o Zelwerowiczu (pióra W. Horzycy).

Potworna zemsta
Otruł konia, by zaszkodzić konkurencji

Wczoraj inspektorzy Polskiej Ligi Ochrony Zwierząt pp. A. Fels, W. Nowak i T. Kaczorowska wezwani zostali do zajazdu przy ul. Grzybowskiej 38, gdzie zastali dogorywającego konia, wijącego się na ziemi w strasznych męczarniach i krwawiącego sobie łeb o kamienie w ataku konwulsyj. Pomimo zastosowania natychmiast środków doraźnych, koń padł po upływie 10 minut. Tymczasem wezwany przez inspektorów lekarz udzielił pomocy drugiemu koniowi, również zdradzającemu oznaki choroby, lecz jeszcze trzymającemu się na nogach.

Śledztwo ustaliło, że obydwa konie, należące do Perli Szpeizer, zamieszkałej w m. Warka, po przyjściu z wozem frachciarskim z Warki do Warszawy, zachorowały w podejrzanych okolicznościach. Podejrzenie o otrucie koni padło na Joska Szwarckopfa, zamieszkałego również w Warce, który podług zeznań świadków odgrażał się podobno, że konie to daleko nie zajadą. Szwarckopf, jadąc w ślad za wozem Szpeizer, podobno dosypał koniom na postoju trucizny do obroku.

Polska Liga Ochrony Zwierząt skierowała martwego konia do Kliniki Uniwersyteckiej na Grochowie dla dokonania sekcji i ustalenia przyczyny zgonu.

Dalsze śledztwo w toku.

Wybory w Gdańsku

Do godz. 14 głosowało 60—70 proc.

Liczne nadużycia hitlerowców wywołały polską interwencję

GDAŃSK, 7. 4. (PAT). Frekwencja dzisiejszych wyborów była, zwłaszcza między godz. 9-tą a 14-tą, bardzo duża.

Przypuszczają, że w tym czasie głosowało już od 60 do 70 proc uprawnionych do głosowania.

Ulicami miasta, udekorowanemi chorągwiami i transparentami polskiemi jak i narodowo-socjalistycznemi, przejeżdżają samochody ciężarowe z umundurowanymi członkami organizacji narodowo - socjalistycznej, agitującymi za listą hitlerowską.

Poza Polakami i narodowymi socjalistami nikt nie uprawia publicznie agitacji wyborczej.

Socjaliści usiłowali uruchomić wozy mebiowe oraz samochody zaopatrzone w plakaty wyborcze, jednak liczne grupy hitlerowców rzuciły się na te wozy, niszcząc je doszczętnie.

NADUŻYCIA HITLEROWCÓW.

GDAŃSK, 7. 4. (PAT). W Pszczółkach odbywało się w lokalu wyborczym głosowanie jawne, ponieważ nie ustawiono żadnej zamkniętej urny, do której powinno się wrzucać kartki. Wyborcy zmuszeni byli wypełniać kartki wyborcze jawnie przy stole komisji wyborczej w obecności 2 hitlerowców.

We Wrzeszczu i w Kalthofie nie dopuszczono do lokalów wyborczych mężów zaufania polskiego komitetu wyborczego.

Komisarz generalny interwenjował w senacie gdańskim, żądając natychmiastowego usunięcia nieprawidłowości i nadużyć.

GDAŃSK, 7. 4. (PAT). O godz. 16.45 komisarz generalny R. P. min. Papee ponownie interwenjował w senacie w sprawie stwierdzonych nieprawidłowości i nadużyć wyborczych.

8.IV.1935

U ujścia Wisły

Gdy p. Greiser, prezydent senatu gdańskiego rzucił 13.II.35 równo w miesiąc po głosowaniu w Zagłębiu Saary, hasło nadzwyczajnych nowych wyborów do Volkstagu w Gdańsku, co Volkstag zatwierdził 21.II.35 uchwałą o rozwiązaniu i wyznaczeniu nowych wyborów na 7.IV.35, było rzeczą jasną, jaki jest cel:

— Gdańsk, miało powiedzieć głosowanie, jest równie niemiecki i równie nacjonal-socjalistycznych, jak Zagłębie Saary, więc powinien także być niezwłocznie przyłączony do Rzeszy .

Hasło było podwójne:

1. Gleichschaltung, czyli polityczna jednolitość nacjonal-socjalistyczna, w imię której, bezwzględną działalnością przedwyborczą, miały być starte do szczątków tylko wszystkie inne stronnictwa, katolickie, socjalistyczne i komunistyczne, tak aby obóz nacjonal-socjalistyczny uyskał nie trochę ponad 50%, jak w maju 1933,ale koło 90 proc.

2. Zurück zum Reich, czyli przygotowanie podstawy, przez wyrażenie woli ludności, do dalszych działań na rzecz włączenia Gdańsko do Rzeszy.

W działalności przedwyborczej nie nakładano sobie więzów. Wiadomo przecież, że przez Gauleiter'a p. Alberta Forster'a, oraz podległego mu zastępcę Gauleiter'a p. Greisera, który pod temi rozkazami zajmuje stanowisko prezydenta senatu w. m. Gdańska, już od dwu lat Gdańsk jest pod władzą Berlina. Obecnie ministrowie Rzeszy z pp. Goeringem i Hess'em na czele, wzięli osobiście udział w kierowaniu losami Gdańska.

A co mówili?

P. Goering:

— Wybory mają pokazać światu, że Gdańsk był i zostanie niemiecki. Rzesza nie potrzebuje obsadzać Gdańska siłą. Prawo przyrodzone samo zwycięża i świat zrozumie, że przeciwstawiać mu się niepodobna.

To chyba jasne.

A p. Goebbels:

— Jak przed kilku miesiącami ludność Zagłębia Saary pokazała całemu światu, że jest niemiecka, taksamo i wy w Gdańsku złóżcie wobec świata dowód, że jesteście Niemcami, opowiadając się za niemiecką wspólnotą narodową i za Adolfem Hitlerem.

To jezcze wyraźniejsze.

Wreszcie p. Hess:

— Dalsze opanowanie Volkstagu przez nacjonal-socjalistów przyczyni się do uspokojenia stanu rzeczy na Wschodzie.

Powiedzieć, że to wszystko jest przejrzyste byłoby naiwnością, bo to przecież wali, jak pałą w łeb.

Wobec tego zaś czyż można nie zapytać:

— A gdzież, wśród tego wszystkiego, jest Polska i gdzie miejsce Polski u ujścia Wisły?.

Dzieje się coś niepojętego.

St. St.

Prawo do świadczeń chorobowych

bezrobotnych pracowników umysłowych

Ministerstwo Opieki Społecznej wydało nowe doniosłe zarządzenie w sprawie uprawnień bezrobotnych pracowników umysłowych. Ministerstwo wypaśnia, że bezrobotni pracownicy umysłowi po ustaniu obowiązku ubezpieczenia na wypadek choroby wskutek wyczerpania zasiłków dla bezrobotnych, mimo to są uprawnieni do świadczeń chorobowych przewidzianych w ustawie scaleniowej.

W myśl bowiem art. 117 tej ustawy prawo do świadczeń chorobowych kończy się w ciągu czasokresu 10-tygodniowego, lub 12 miesięcznego po ustaniu stosunku pracy, nie zaś po ustaniu obowiązku ubezpieczania. Z tego też względu prawo bezrobotnych pracowników umysłowych ubiegających się o świadczenia, po wyczerpaniu zasiłków na wypadek pracy winno być również liczone od chwili ustania stosunku pracy.

70-letnia staruszka

padła ofarą pożaru

GRODNO, 7. 4. — We wsi Strzelce powiecie grodzieńskim wybuchł pożar w zabudowaniach Pawła Dzieżki. Spłonęło 10 domów mieszkalnych, 11 stodół, 10 chlewów i 7 śpichlerzy. Pastwą ognia padło: 8 owiec i 13 prosiaków. Przy wypędzaniu krów z płonącej obory przygnieciona została spadającemi belkami 70-letnia Anna Dzieżko.

Strzelanina a ulicach Chicago

Pamiętniki b. gangstera

Z chwilą zniesienia prohibicji w Ameryce, zniknął i zawód przemytników alkoholu, skończyły się wielkie napady i walki gangsterów z policją. Jeden z b. gangsterów, nijaki Jack Bilbo, b. adjutant Al Capone, porzucił swój dotychczasowy, niebezpieczny i krwawy zawód i zamieszkał obecnie w swojej willi na terenie Meksyku, gdzie wychowuje psy, lwy i... pisze pamiętnik.

20.000 DOLARÓW ZA NIEUWAGĘ

Pamiętnik jego stanowi bezwzględnie ciekawy dowód o stosunkach panujących w Stanach Zjednoczonych przed zniesieniem prohibicji. Zwłaszcza w Chicago, mieście tak słynnem z wystąpień gangsterskich. Jakżeż wyglądała jedna z takich afer przemytniczych? Jack Bilbo opisuje jedną z trudniejszych przepraw, która miała w rezultacie fatalne następstwa. Chodziło o przewiezienie przez jedną z dzielnic Chicago paru automobili ciężarowych z alkoholem. Oczywiście, że najważniejsze było to, aby policja była w tym czasie ślepa i głucha. W tym celu wydelegowano właśnie Jacka Bilbo, który był adjutantem Al Capone, aby załatwił tę sprawę z pułk. Turnerem. Sprawa była dość poważna, jeśli wysłano na nią młodego Bilbo, który był następcą znanego szefa „Centrali przekupstwa" w bandzie Capona. Zaproponowano pułk. Turnerowi, aby o oznaczonej godzinie policja w promieniu 3.000 od ulicy State Avenue nie zwracała uwagi na przejeżdżające auta, przytem wręczono pułkownikowi pęk banknotów — sumę 20 tysięcy dolarów.

— Czy dosyć, panie pułkowniku?

Płk. Turner, — jak podaje Bilbo — miał minę zupełnie niewyraźną. Nie można było wywnioskować, czy uważa sumę za wystarczającą. W każdym razie człowiek ten otrzymał od bandy Al Capone przeszło pół miljona dolarów za patrzenie przez palce na transporty alkoholu.

ZASADZKA

Nazajutr o świcie przetaczało się przez Stave Avenu 6 olbrzymich aut ciężarowych z transtortem francuskiego szampana i szwedzkiej whisky. Na autach znajdowała się załoga 30 ludzi. Gangsterzy byli w świetnych humorach, gdyż olbrzymi transport obiecywał nielada zarobek. Jack Bilbo przytacza ze wzruszeniem słowa jednego ze swoich kolegów, Szweda Andy, który zwierzył mu się z radosnej nowiny, że jego dziewczyna oczekuje dziecka. Był taki szczęśliwy i taki wesoły, że aż Bilbo zwrócił mu uwagę, że głupio jest cieszyć się naprzód, jeśli niewiadomo jak się skończy taka wyprawa. Andy był pełen otuchy i nie wątpił, że opłacona policja nie będzie wszczynać żadnych awantur. Potem Andy dodał:

— Wiesz, to będzie napewno syn. To będzie najwspanialszy gangster na świecie. Albo wiesz, nie to jest głupie co ja mówię. Zbiję go, kiedy po raz pierwszy weźmie rewolwer do ręki. Będę go posyłał do szkoły, zostanie profesorem uniwersytetu.

Wtem... Zza zamkniętych okiennic domu przy ul. State Avenu posypał się grad kul. Rozległ się brzęk tłuczonego szkła: alkohol strumieniami płynął na bruk. To mitraljerzy. Policja ukryta za żaluzjami okien prażyła gorącym ogniem. Pułk. Turner zdradził. Wziął 20.000 dolarów, ale niewiadomo dlaczego, chociaż był dotychczas wiernym sojusznikiem gangsterów, tym razem urządził zasadzkę. Auta stanęły, ukryci w nich gangsterzy odpowiedzieli ogniem.

WSZYSCY ZABICI

Kanonada trwała parę godzin. Gangsterzy mieli rewolwery i kilka granatów, ale bezwzględnie przewidziane było, że muszą ponieść klęskę. Coraz to mniej strzałów padało z opancerzonych aut, coraz to któryś padał. W pewnym momencie kula trafiła przyjaciela Jacka Bilbo, tak szczęśliwego przed chwilą Andy. Jeszcze trzy ostatnie strzały i oto policja wychodzi ze swojej zasadzki i zbliżają się do aut. Wszyscy zabici. Jak się później okazało, zastrzelono 28 gangsterów. Ocalał oprócz Jacka Bilbo jeden jeszcze z całej bandy. Bilbo uratował się w ten sposób, że udawał zabitego podczas oględzin policji. Kiedy odsunięto pseudo trupa na bok, zawiadomieni o krwawej walce jego towarzysze z bandy Al Capona, natychmiast ściągnęli „trupa" do taksówki i przewieźli do kryjówki gangsterów. Tam — jak pisze Bilbo — powitano go z niezwykłem przygnębieniem. 28-miu zabitych, to była wielka strata dla bandy. Mała Dolly, ta dziewczyna Andego, nie chciała wierzyć, że został zabity. Płakała długo i boleśnie. To był najkrwawszy, najstraszniejszy dzień bandy Ala.

Wspomina dziś te chwile b. gangster i przemytnik, młody człowiek, Jack Bilbo, który mieszka w cudownej willi na południu i hoduje lwy.

Deprawował młodzież ulotkami komunistycznemi

Policja polityczna aresztowała wczoraj agitatora komunistycznego, nigdzie niemeldowanego, Wolfa Szmedra, za rozdawanie na ul. Freta wychodzącej ze szkoły młodzieży i dzieciom ulotek komunistycznych. Szmeder osadzony został w areszcie do dyspozycji sędziego śledczego do spraw politycznych.

Abisynja zaniepokojona

przygotowaniami wojennemi Włoch

GENEWA, 7.4. (PAT). Rząd abisyński przesłał do sekretarjatu generalnego Ligi Narodów depeszę, w której powołuje się na podaną przez „Le Temps" wiadomość o tem, że jakoby 4000 robotników ma być wysłanych do Erytrei dla naprawy dróg z Massana'i do granicy abisyńskiej. Rząd abisyński uważa to zarządzenie, jako dalszy krok na drodze przygotowań zbrojnych Włoch, które mogą zaostrzyć zatarg włosko - abisyński. Wobec tego rząd Abisynji prosi sekretarjat generalny o postawienie na porządku dziennym sesji nadzwyczajnej rady w dniu 15 b. m. zbadanie sytuacji w Abisynji.

W odpowiedzi sekretarz generalny oświadcza, że prośbę Abisynji skierował do członków rady, jednocześnie sekretarjat generalny zwraca uwagę rządu abisyńskiego, że na porządku dziennym sesji nadzwyczajnej znaleźć się mogą tylko te sprawy, dla których sesję tę zwołano. Jednakże rada Ligi na początku obrad może włączyć do porządku dziennego inne sprawy nagłe. Sekretarjat generalny Ligi przedłoży prośbę Abisynji w takiem właśnie ujęciu radzie.

Francja strzeże swych granic

Zatrzymanie w szeregach 60.000 żołnierzy

PARYŻ, 7.4. (PAT). Obrady wyższego komitetu wojskowego, który zebrał się pod przewodnictwem premjera Flandina trwały przeszło 3 godziny. W posiedzeniu tem brali udział trzej ministrowie obrony narodowej, a mianowicie min. Maurin, min. Pietri i min. Denain, marszałek Petain, szef sztabu generalnego gen. Gamelin, szefowie sztabu lotnictwa i marynarki, inspektor generalny obrony przeciwlotniczej oraz przedstawiciele Quai d'Orsay a mianowicie min. Laval i zastępca dyrektora departamentu spraw zagranicznych Massigli.

Jak zapewnia „Echo de Paris" przedmiotem obrad wyższego komitetu wojskowego były przedewszystkiem 3 sprawy:

1) sprawa zatrzymania w wojsku żołnierzy, którzy w ciągu b. miesiąca mieli być zwolnieni po ukończeniu swej służby wojskowej.

2) sprawa biernej obrony przeciwlotniczej.

3) sprawa klauzul technicznych, jakie należałoby przygotować, celem zastosowania w praktyce konwencji lotniczej, przewidzianej przez układy londyńskie.

Zarówno przebieg obrad jak i decyzje, powzięte na posiedzeniu tego komitetu, nie zostały podane do wiadomości publicznej. Wiadomo jednak, że uchwały powzięte przez wyższy komitet wojskowy miały decydujące znaczenie w czasie omawiania tych spraw na posiedzeniu rady ministrów, które odbyło się przedpołudniem w pałacu Elizejskim pod przewodnictwem prezydenta Lebruna.

Jak podaje oficjalny komunikat Rada Ministrów postanowiła prowizorycznie zatrzymać w szeregach żołnierzy, którzy obecnie po ukończeniu służby wojskowej mieli być zwolnieni 13 kwietnia. W ten sposób zostanie prowizorycznie zatrzymanych w wojsku około 60 tys. żołnierzy, aż do czasu, w którym przeszkolenie nowych poborowych zostanie dość daleko posunięte naprzód. Zatrzymani obecnie w szeregach żołnierze zostaną zwolnieni najpóźniej 14 lipca. Będą oni użyci do strzeżenia granic i do organizacji obrony terytorjum francuskiego.

Fabryka fałszywych monet

prosperowała w... psiej budzie

SOSNOWIEC, 7. 4. — Przed Sądem Okręgowym odpowiadali fałszerze 10 i 5-złotówek: syn dozorcy Domu Starców przy ul. Chmielnej, Jak Miszczyk, oraz główny technik „fabryki", Józef Fryc ze Lwowa. Obaj zdołali z początkiem bieżącego roku wyprodukować znaczną ilość falsyfikatów, które znalazły się w obrocie w Zagłębiu Dąbrowskiem, na Śląsku i w powiecie częstochowskim. W czasie dokonanej rewizji stwierdzono, że urządzili oni wspaniale laboratorjum, a dla zmylenia czujności władz i sąsiadów, ulokowali je w psiej budzie. Poza wymienionymi, odpowiadali: ojciec Jana Miszczyka i żona jego Marja, wreszcie Roman Kozioł i Józef Piotrowski, którzy kolportowali falsyfikaty. W czasie rozprawy przesłuchano około 200 świadków, poczem roprawa została odroczona do 16 b. m

W obronie brata

syn zmasakrował ojca

LWÓW, 7. 4. — Jak donoszą z Chodorowa, we wsi Borynicze został zamordowany gospodarz Michał Kołodziej. Kołodziej po śmierci żony, która osierociła czterech synów, poślubił wdowę i przyjął jej córkę, a synów swoich z pierwszej żony wydalił z domu. Sieroty tułały się przez 10 lat od wsi do wsi. szukając służby. Jeden z nich, trzeci skolei 20-letni Tomasz, straciwszy posadę parobka, wrócił do domu ojca, a wkrótce przybył i czwarty syn Kołodzieja, 18-letni Stefan, który także znalazł się bez chleba. Ojciec pod wpływem macochy oświadczył jednak, że obu nie ma zamiaru utrzymywać, a gdy Stefan nie chciał z domu ustąpić, wówczas porwał laskę i zaczął nią okładać syna po głowie, pomagały mu zaś w tem druga jego żona i jej córka. Stając w obronie katowanego brata, Tomasz porwał leżący na stole nóż i zadał ojcu nim sześć śmiertelnych ciosów. Obu synów Kołodzieja aresztowano.

Zwiał do Niemiec

ukradłszy 3.000 zł.

KATOWICE, 7. 4. — Woźny „Wspólnoty Interesów" w Katowicach, Ryszard Tomczyk z Janowa, podjąwszy na czek 3.000 zł., zamiast wręczyć je jednemu z inżynierów, zatrudnionych w tym koncernie, zbiegł z pieniędzmi prawdopodobnie do Niemiec.

Przeląkł się operacji

i popełnił samobójstwo

LWÓW, 7. 4. — W hotelu „Reunion", przy ul. Rutowskiego, popełnił samobójstwo, strzeliwszy sobie z rewolweru w usta, stolarz, 27-letni Józef Wołosecki, który, będąc chory na gruźlicę i mając się poddać operacji, przed wyjazdem do Zakopanego, operacji tak się przeląkł, że wolał umrzeć.

Znów pomyłka sędziów przysięgłych

LWÓW, 7. 4. — Przed tutejszym Sądem Przysięgłych toczył się proces o komunizm i działalność antypaństwową przeciwko fotografowi Schoenfeldowi, Ehrmanównie i Reinbelowi, którego sprawę wyłączono celem zbadania go przez psychjatrów. Przysięgli uwolnili dwoje oskarżonych, lecz trybunał zgłosił sprzeciw, wychodząc z założenia, że przysięgli popełnili omyłkę.

Zamiast zapomóg „ustawowych"

Bezrobotni będą dostawali pracę

Doniosłe oświadczenie min. Paciorkowskiego

W dniach 4-ym i 5-ym b. m. odbył się w Warszawie zjazd dyrektorów wojewódzkich biur Funduszu Pracy, na którym wygłosił dłuższe przemówienie Minister Opieki Społecznej, p. Paciorkowski, poruszając szereg aktualnych zagadnień w związku z połączeniem dawnego Funduszu Bezrobocia z Funduszem Pracy.

— Trzeba umieć rozsądnie godzić potrzeby gospodarcze z potrzebami socjalnemi — oświadczył p. Minister. — W interesie gospodarczym np. będzie leżało zatrudnienie robotników, którzy będą pracowali jaknajtaniej, ale nie leży to w interesie socjalnym. W umowach z przedsiębiorcami Fundusz Pracy zastrzega obecnie przymus i obowiązek zwracania się wyłącznie do biur Funduszu Pracy o dostarczenie ludzi do pracy.

Następnie Min. Paciorkowski podkreślił, iż jednym z zasadniczych powodów, dla których nastąpiło połączenie Funduszu Bezrobocia z Funduszem Pracy w jedną instytucję, jest zagadnienie racjonalizacji wydawania pieniędzy.

— Winniśmy dążyć do tego — mówił, — żeby zamiast pomocy doraźnej dawać zatrudnienie. Może ta tendencja będzie narazie niechętnie przyjmowana, ale później ludzie dojdą do przekonania, że nie jałmużna, nie datki, ale zatrudnienie jest właściwą formą pomocy bezrobotnym. Pieniądze, które były wydawane przez dawny Fundusz Bezrobocia nieproduktywnie, trzeba teraz wydać z pożytkiem dla wszystkich. Ta tendencja musi być i przez nas praktycznie zastosowana.

•

Na tendencję idącą w tym kierunku, aby zapomogi wypłacane dotąd z Funduszu Bezrobocia bezrobotnym ubezpieczonym zastąpić dostarczaniem im pracy a sumy preliminowane na zasiłki ustawowe zużyć na rozszerzenie akcji Funduszu Pracy, zwróciliśmy uwagę już przed paru dniami, omawiając tegoroczne plany Funduszu Pracy. Przemówienie Min. Paciorkowskiego potwierdza w całej pełni, że system ten stosowany będzie jako reguła. Wobec tego jednak tembardziej podkreślić należy (co również podnieśliśmy w omawianym artykule), iż zatrudniając bezrobotnych, którym dotąd płacono zasiłki z Funduszu Bezrobocia, Fundusz Pracy powinien jednak pamiętać także o tych bezrobotnych, którzy żadnego prawa do zasiłków nie mają.

Zatrudnianie tej kategorji nie powinno w niczem ucierpieć wskutek dostarczania pracy bezrobotnym ubezpieczonym, innemi słowy: ani jeden grosz (w znaczeniu dosłownem) ze zwolnionych w ten sposób sum, przeznaczonych poprzednio na zasiłki,

nie powinien iść na żadne kredyty lub „robociznę pośrednią" (materjały), lecz tylko i wyłącznie na robociznę w dosłownem znaczeniu.

Każde inne rozwiązanie kolidowałoby ze społecznemi obowiązkami Funduszu Pracy, bo wychodziłoby na to, że: poto płacą robotnicy składki ubezpieczeniowe, aby z nich dawano kredyty przedsiębiorcom. Takie zaś komentarze były chyba niepożądane.

Chodzi też o inną jeszcze sprawę. Dotychczas do zapomóg ustawowych dopłaca rząd drugie tyle, ile wynoszą składki. Jeśliby zmiana systemu, a więc dawania pracy zamiast zapomóg, miała służyć także do zaoszczędzania przez rząd sum przeznaczonych na te wydatki o charakterze socjalnym, to mielibyśmy znowu posunięcie wybitnie antyspołeczne. Rząd i tak już poczynił znaczne oszczędności, redukując swoją poprzednią 10-miljonową dopłatę do płatę do Funduszu Pracy i finansując część własnych inwestycyj z tego Funduszu, a więc z pozapodatkowych opłat społeczeństwa. W tych dążeniach oszczędnościowych jest jednak jedna granica nieprzekraczalna: to interes społeczny.

Bezrobocie ma obecnie zbyt katastrofalne rozmiary, aby mogło być terenem oszczędnościowym.

Tych wątpliwości jednak przemówienie Min. Paciorkowskiego nie wyjaśniło

Ekspansja cudzoziemców

W naszym handlu i przemyśle

Do wydziału przemysłowego zarządu m. Warszawy wpłynął szereg zgłoszeń od cudzoziemców na otwarcie i prowadzenie w Warszawie rozmaitych przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych. W wydziale przemysłowym podniesiono wątpliwości, czy cudzoziemcy mogą prowadzić przedsiębiorstwa w Polsce.

Komisarjat rządu m. st. Warszawy, do którego zwrócono się o wyrażenie opinji w tej mierze, nie podniósł ze swej strony żadnych zastrzeżeń, ale skierował sprawę do izby przemysłowo - handlowej.

Jak nas informują, izba przemysłowo - handlowa wyjaśniła, iż posiadający prawo pobytu w Polsce cudzoziemcy uprawnieni są do prowadzenia przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych na podstawie traktatów handlowych, które z reguły stosują w tej dziedzinie zasadę wzajemności. Specjalne zezwolenie na prowadzenie handlu lub przemysłu wymagane jest tylko w odniesieniu do obywateli państw, z któremi Polska pozostaje w stanie beztraktatowym.

Zupełnie inaczej przedstawia się natomiast kwestja zatrudniania cudzoziemców w Polsce. Cudzoziemiec, pragnący w Polsce objąć jakiekolwiek stanowisko w formie umowy o pracę, musi uzyskać na to specjalne zezwolenie władz.

Reumatyzm chorobą chłodnej i wilgotnej pory roku

Z nastaniem wiosny, gdy powietrze jeszcze wciąż jest dość chłodne a często przesycone wilgocią, dolegliwości reumatyczne wzrastają. W naszym małosłonecznym i obfitym w opady klimacie, najczęściej dolega reumatyzm mięśniowy, wywołany bądź przeziębieniami, szczególnie podczas nagłych, raptownych zmian pogody, bądź też wskutek nieodpowiednich warunków mieszkaniowych. Często się zdarza, że ogniska choroby lokują się w mięśniach krzyża (postrzał) a niekiedy bóle te wędrują i dają się odczuwać coraz to w innem miejscu.

Leczenie cierpień reumatycznych wymaga racjonalnej i starannej kuracji, połączonej z przestrzeganiem diety. Doświadczenia lekarskie wykazały, że w leczeniu tych schorzeń wskazane są preparaty salicylowe, które przez połączenie z solami litu osiągnęły bardziej wzmożone działanie. Do jednych z takich środków przeciwreumatycznych należą tabletki Togal. Stosuje się je w artretyźmie, reumatyźmie, podagrze. Togal uśmierza bóle i przynosi ulgę. Tabletki Togal stosuje się również w grypie, przeziębieniu, bólach nerwowych i głowy.

Elektryfikacja węzła warszawskiego

zbliża się do realizacji

Prace nad elektryfikacją warszawskiego węzła kolejowego pójdą w tym roku pełną parą. Umowa polsko - angielska, zawarta w Londynie w dniu 2-im sierpnia 1933 r. przewiduje bowiem otwarcie ruchu elektrycznego próbnego na linji średnicowej węzła warszawskiego, już późną jesienią r. b. zaś wahadłowy ruch o trakcji elektrycznej na odcinku Pruszków—Otwock zostanie otwarty z wprowadzeniem nowego rozkładu jazdy w dniu 15-ym maja 1936 r.

Obecnie przystąpiono już do prac przygotowawczych w terenie na całej linji. Na dworcu głównym, na dworcu Warszawa Wschodnia i w Grochowie rozpoczęto roboty jeszcze w roku ubiegłym, na pozostałych zaś stacjach roboty rozpoczną się w najbliższych dniach.

W Pruszkowie zostanie oddzielony ruch towarowy od osobowego i będzie skierowany do Warszawy z linji wiedeńskiej osobną łącznicą, biegnącą z Pruszkowa do Gołąbek. Na przystankach osobowych Piastów, Ursus i Włochy zainstalowane zostaną urządzenia wysokich peronów, ułatwiających wsiadanie i wysiadanie podróżnych z wagonów elektrycznych, urządzenie tuneli i przejść w różnych poziomach do peronów, nowe poczekalnie i wiaty na peronach.

Pan poseł w terenie

„Ludzie na wsi są wyrozumiali,

tylko się im nie trza naprzykrzać"

Łowicz, po św. Józefie

Niebardzo się panu posłowi chciało na wieś jechać, ale że wyborcy dotychczas go jeszcze nie poznali, jechać musiał. Na pierwszy swój występ wybrał Michałów, że to blisko miasta i w razie czego wycofanie się łatwiejsze.

Droga do Michałowa po wiosennych roztopach była okropna, o samochodzie więc nie mogło być mowy, ale od czego siwki starościńskie? W krótkim też czasie zajechał pan poseł do Michałowa.

Wysiadł przed szkołą, by zwrócić się do miejscowego nauczyciela o zorganizowanie wiecu, ale szkołe zastał na kłódkę zamkniętą, gdyż nauczyciel od tygodnia przebywał na kursie opiekunów Strzelca. Trzeba było wezwać sołtysa.

Sołtys, ujrzawszy starościński powóz, zrozumiał o co chodzi i, nie rozpytując się wiele, zawołał do syna:

— Walek, biegejno duchem na wieś, trza chłopów zwołać wzglindym świntego Józwa.

Pan poseł zaoponował:

— Nie, ja nie na wiec przyjechałem, a na zebranie oświatowe.

Sołtys spojrzał podejrzliwe najpierw na powóz, a później na przybysza i spytał z powątpiewaniem:

— To pan niby nie z urzyndu?

— O, nie! Ja jestem z towarzystwa krzewienia kultury na wsi i chce mówić o konstytucji.

Sołtys oświadczenie poselskie powtórzył paru przybyłym przed szkołe chłopom, a ci zaraz zwrócili sie z zapytaniem do posła:

— Jakże? To pan poseł na miejsce tego dawnego, co w kryminale siedzi za okradzynie gminy?

— Nie za okradzenie, a za niedozór — sprostował poseł.

Zawiązała się rozmowa o defraudacjach, podatkach, polityce, a wreszcie chłopi zaczęli perswadować posłowi, że niepotrzebnie się trudził z przybyciem na wieś, gdyż na wiec i tak nikt nie przyjdzie.

— My tu obcych nie potrzebujem — mówili. — Był tu taki jeden, co tyż w starościńskie siwki przyjechał i straśnie na naród pumstował, to jak wracoł do miasta, kunie mu sie na moście strachnyły i wpadł do rzyki. Wyciungnyły go chłopy, ale już ma dosyć polityki i na wieś nie przyjiżdżo. A drugimu, to sie na środku drogi ośka u bryki złamała i musioł chudziocek piechoty do miasta wracać. Chodziła późni po wsi policyja, że niby ktosik szkapy naumyśnie nastraszył i ośkę bez złość złamał, ale nic nie naleźli i od ty pory już obce na wieś nie przyjeżdżajom. Sami sobie żyjem, mieskich spraw nieciekawi.

Pan poseł jednak nie mógł się zgodzić z temi wywodami:

— A, niedobrze. Powinniście zobaczyć szerszy świat, poznać innych ludzi, przypatrzyć się, jak gdzieindziej żyją. Trzeba, żebyście zorganizowali wycieczkę do Warszawy. Obejrzelibyście Zamek, Sejm... To niedrogo kosztuje. Moglibyście, naprzykład, jechać jako delegacja z życzeniami: ot tak całą gromadą, z sołtysem na czele.

— O, panie! Co to, to nie — zaprotestował sołtys. — Bylim my już na Zamku i w innych pałacach: nic ino lustra, a podłoga taka błyszczunca, że ślizgać się można. Ale jak sie chłop w ty Warsiawie napatrzy, jak te ministry żyjom, a późni wróci do swoi chałupy i na gnojówke, co na środku podwyrka jest, spojrzy, to mu potym straśnie markotno. To już lepi chłopom tych warsiawskich cudów nie pokazywać. A wedle ty delegacyi, to niech ta kto młodszy jadzie. Ja już byłem. Zawieźli nas kolejom do stolicy, a późni wsadzili na rewery i kazali jechać, że niby tak od samego Łowica na tych rewerach do samiuśki Warsiawy. Okrutnie sie to tym stołecznym ciarachom podobało, a późni puno i w kinie pokazywali, jak ksinżaki na rewerach tyli śmat drogi jechały, ale to już nie la mnie.

Co tam który beł młodszy, to nogamy przebiroł, ale ja tom sie zarok na samym poczuntku na zimie gruchnął, a późni cheba jeszcze ze dwa razy. Do ty pory baba sie zy mnie pośmiwo: „Oj stary, stary. Zbytków ci sie zachciało. Urzyndu żeś nie umioł uszanować... i że tyż takiego sołtysa trzymajom."

I żeby choć za to co dali! — A no, ogrumnie sie nadymną panowie litowały, jedyn, cheba sam minister, rynke do mnie wyciungnuł. Wyciungnułem i ja swojom, bom se durny myśloł, że choć ze złotówecke dostane, a on mi ino rynke potrzunchnuł i tyle com tego hunoru użył.

Słuchał cierpliwie pan poseł tych chłopskich pogwarek, ale, widząc, że jakoś słuchaczów nie przybywa, zwrócił się do sołtysa:

— Sołtysie, a cóż tak się pomału schodzą?

— A no, jak zobacyli, że ktosik z miasta brykom przyjechoł, to myślom, że sekwestratur jaki i pewnikim dobytek chowajom. Raz, jak przyjechał w te pana starostowe siwki jakiś panek, zara krzyknyli, że urzyndnik od psów spisywanio. Wszystkie psy chłopy pochowały, a i same dopiro pod wieczór z chałup powyłaziły. Ale już beło za późno, bo panek odjechał. Nie beł ci to żadyn pieski pisorz ino prezes, czyli kto inszy z ony Federacyi. Porzundny nawet człowiek, ale taki jakiś kaszkiet mioł zmyślny na głowie, że chłopy sie popróżnicy wystraszyły.

Nie bardzo się takie wyjaśnienie panu posłowi podobało i namyślał się właśnie, jakby w słuchaczach wzbudzić zaufanie do swej osoby, gdy nagle usłyszał krzyk sołtysa:

— Wojtek niechaj tego kołka! — i jednocześnie zobaczył, jak dwóch chłopów rzuciło się w stronę płotu, gdzie jakiś o dziwnie posępnym wyrazie twarzy parobczak usiłował wyrwać z ogrodzenia kołek.

Zaintrygowany okrzykiem sołtysa i sceną przy płocie, spojrzał pytająco na chłopów.

— E, niech sie pan poseł nie bojom — zaczął sołtys — to taki, co mu sie na rozum rzuciło. Jeszcze łońskiego łata w same żniwa przyjechał na wieś w siwki jedyn taki z ty bezpartyjny partyi i cości musioł niedobrze mówić, bo sie chłopy okrutnie rozeźliły, a najbarzy Wojtek. Beło jakiesiś ślestwo. Siedziały panic które chłopy bez pare miesincy w kreminale, a najdłuży Wojtek. Puścili go późni, bo nie był winowaty, ale że to beły żniwa wszystko na polu i w gospodarce zmarniało i od tego mu na rozum padło, że jak tylko siwki zobacy, albo li powóz z urzyndu, to sie zaraz za kołek łapie. Głupia cholera i tyle!

— A policja stąd niedaleko? — wyrwało się jakoś, niewiadomo dlaczego, panu posłowi.

— Do policyi bandzie ze dwie mile, ale tu policyja rzadki przychodzi. Najdłużi to byli, jak wybory rychtowali, a potym to znowók kiedyś, jak szukali jakichś zakazanych papirków. Niczegój sie nie doszukali, ale jednymu policyjantowi kożuch na ty rewizyi zginuł i od ty pory już tu nie przychodzom. Ale jeśliby pan poseł potrzebował moge chłopoka posłać, a za godzine bendom.

— Nie, nie potrzeba, tak tylko przez ciekawość się pytałem, a wy sołtysie założcieno konie do powozu. Czas już wracać.

— Ba! jakże to?, a wiecu nie bendzie?... Niedługo już sie i chłopy poschodzom. Aby ich patrzyć...

— Nie, nie potrzeba. Nie zwołujcie już nikogo — przyjadę tu kiedyindziej. Dziś się niedobrze czuję. Ale, ale, sołtysie... a na tym tam moście?... no wiecie?... czy konie się nie zestraszą czego, bo to, zdaje mi się, że w powozie osie słabe...

— Niech pan poseł jadom spokojnie, nic sie złego nie stanie. Nasz naród nie taki znowu najgorszy. Ludzie wieskie som wyrozumiałe, ino im sie nie trza popróżnicy naprzykrzać.

Tadeusz Grot.

Obniżka

taks kuracyjnych w uzdrowiskach

Ministerstwo Opieki Społecznej wydało do zarządów uzdrowisk państwowych polecenie obniżenia i ujednostajnienia taks kuracyjnych oraz opłat pobieranych za kąpiele i zabiegi lecznicze. Równocześnie nakazano uporządkowanie kwestji ulg, przyznawanych dla różnej kategorji pacjentów w poszczególnych uzdrowiskach.

W ślad za uzdrowiskami państwowemi idą uzdrowiska prywatne. Obniżka taks kuracyjnych i opłat leczniczych w uzdrowiskach zdecydowana będzie dnia 9 b. m. na zjeździe uzdrowisk polskich w Warszawie.

Zarządy uzdrowisk spodziewają się, iż obniżenie taks i opłat wpłynie na zwiększenie frekwencji kuracjuszów.

Podatek obrotowy

od warsztatów rzemieślniczych

Urzędy skarbowe rozpoczęły wymiar podatku obrotowego za rok 1934 dla warsztatów rzemieślniczych, które nie płacą tego podatku w formie zryczałtowanej. Indywidualne wymiary dokonane będą dla warsztatów rzemieślniczych, które mają przeciętnie obrotu ponad 45000 zł., które czynne są na podstawie świadectw przemysłowych IV i V kategorji, oraz tych, które od początku r. b. prowadzą prawidłowe księgi handlowe. Rozsyłanie nakazów płatniczych zakończone będzie do dnia 1 maja 1935 roku.

Pomoc lecznicza

dla kolejarzy

Władze kolejowe zastanawiają się nad kwestją rozszerzenia pomocy leczniczej dla pracowników kolejowych. Dotychczas tylko chorym na gruźlicę kolejarzom przyznawano zapomogi na leczenie klimatyczne, względnie na pobyt w sanatorjach. Obecnie zapomogi mają być rozszerzone na chorych reumatycznych i artretycznych.

Projektowane jest wysyłanie kolejarzy artretyków i reumatyków do sanatorjów w Busku, Inowrocławiu i Niemirowie.

Posiadanie majątku

nie przeszkadza zasiłkom

Najwyższy Trybunał Administracyjny rozstrzygnął sprawę bardzo ważną dla bezrobotnych pracowników umysłowych, korzystających z zasiłków.

Spór wynikł wskutek ustalenia, że bezrobotny pracownik umysłowy, pobierający zasiłki, jest właścicielem niewielkiego domu czynszowego. Bezrobotnemu wstrzymano wypłatę zasiłków, motywując ten krok istnieniem pobocznych dochodów. W toku instancyj sprawa oparła się o N. T. A., który orzekł co następuje:

Fakt, że dany pracownik posiada gotówkę i z tego powodu nie potrzebuje pomocy, sam przez się nie ma istotnego znaczenia, gdyż prawo do świadczeń na wypadek braku pracy jest uzależnione nie od stosunków majątkowych danej osoby, lecz od utraty pracy jako źródła dochodu.

Propaganda spożycia przodów wołowych

Wpłynie na potanienie mięsa

i na ostateczną likwidację powszechnego uboju rytualnego

Sprawa zniesienia powszechnego uboju rytualnego w rzeźni warszawskiej została już przesądzona, w sensie pozytywnym. W ten sposób, akcja naszego pisma, którą prowadziliśmy konsekwentnie przez szereg tygodni uwieńczona została pomyślnemi wynikami.

Pierwszym etapem likwidacji powszechnego uboju rytulnego było zarządzenie władz miejskich w stolicy, które głosiło, że miasto wprowadza ubój mechaniczny (humanitarny) dla tych sztuk bydła rogatego, które przeznaczone są do spożycia w szpitalach, zakładach i instytucjach miejskich. Jednocześnie miasto rozpoczęło propagandę wśród ludności spożywania przednich części mięsa wołowego, które dotychczas spożywali wyłącznie żydzi, o ile oczywiście mięso to pochodziło z uboju rytualnego.

Sprawa uboju rytualnego jest zatem przesądzona, chodzi obecnie oto, by wpoić w ludność chrześcijańską przekonanie, że mięso przednie, wołu, czy krowy, jest tak samo dobre do spożycia, jak mięso zadnie. Istnieje w Polsce zakorzeniony przesąd, że mięso przednie jest gorsze od zadniego.

Jest to jednak naprawdę przesąd, który podtrzymywali konsekwentnie przez szereg stuleci żydzi, chcąc w ten sposób zmonopolizować w swych rękach ubój bydła i, oczywiście, wykonywać go sposobem rytualnym. Sprytni rzezacy sugerowali pogląd, że ponieważ chrześcijanie nie spożywają mięsa przedniego, bo jest gorsze, a że rytuał każe spożywać żydom mięso przednie, stąd wniosek, że ubój bydła może się odbywać tylko sposobem rytualnym, bo cóżby zrobiono z mięsem przedniem zwierząt ubitych nierytualnie? Trzebaby je wyrzucić!...

Tę mistyfikację żydowską należy obalić, drogą udowodnienia ludności, że mięso przednie jest taksamo dobre, jak i zadnie. Nietylko polędwica i zrazowa jest dobra — przody są równie dobre.

Jak tego dokonać?

Władze miejskie, które już przeprowadziły próby rozbiórki mięsa przedniego i zajęły się obliczeniem cen przodów i procentu zawartych w nich kości, winny akcję swą rozszerzyć i spopularyzować. Należałoby przeto urządzić szereg pokazów rozbiórki mięsa przedniego, dla gospodyń i pań domu, oraz dokonać próby gotowania potraw z tego mięsa. W ten sposób pomyślana akcja popularyzacyjna mięsa wołowego przedniego odniosłaby pożądany skutek.

Urządzenie takiego pokazu jest sprawą niecierpiącą zwłoki. Całe społeczeństwo chrześcijańskie nie chce uboju rytualnego, ale z drugiej strony chce spożywać mięso dobre i tanie. Jeżeli tedy udowodnimy, że mięso, pochodząc z przodów wołowych jest równie dobre, spełnimy podwójny dobry uczynek: wyeliminujemy szybko barbarzyński ubój rytualny i doprowadzimy do dalszej obniżki ceny mięsa wołowego w hurcie i w detalu.

Plebiscyt 1474 uczestników konkursu

„Halka“ i „Straszny Dwór“

ulubionemi operami Warszawy

Wynik konkursu „ABC - Nowin Codziennych“

W plebiscycie ogłoszonym przez „ABC—Nowiny Codzienne“ na ulubioną operę Warszawy i połączonym z akcją popularyzacji muzyki operowej, oddano

1474 głosy.

Pierwsze miejsce zajęła „Halka“ Moniuszki, drugie „Straszny Dwór“ Moniuszki, trzecie — „Carmen“ Bizeta, czwarte — „Faust“ Gounoda. Każda z tych czterech oper otrzymała ponad 100 głosów. Różnica w ilości głosów między „Faustem“, a następną w kolejności operą — „Aidą“ jest już tak znaczna, że niewątpliwie te właśnie cztery opery trzeba uznać za najmilsze, najbardziej ulubione dla warszawskiej publiczności. Poniżej podajemy szczegółowy wynik głosowania.

Ogółem głosowano na 31 oper.

1 miejsce — „Halka“ — 411 głosów.

2 miejsce — „Straszny Dwór“ — 221 głosów.

3 miejsce — „Carmen“ — 219 głosów.

4 miejsce — „Faust“ — 168 gł.

5-e — „Aida“ — 73 gł.

6-e — „Pajace“ — 65 gł

7-e — „Tosca“ — 58 gł.

8-e — „Madame Butterfly“ — 34 gł.

9-e — „Eros i Psyche“ — 25 gł.

10-e — „Rigoletto“ — 21 gł.

11-e — „Kraina Uśmiechu“ — 20 gł.

12-e — „Lohengrin“ — 17 gł.

13-e — „Cyganerja“ — 17 gł.

14-e — „Poławiacze pereł“ — 16 gł.

15-e — „Żydówka“ — 15 gł.

16-e — „Eugenjusz Onegin“ — 13 gł.

17-e — „Lakmé“ — 12 gł.

18-e — „Dama Pikowa“ — 10 gł.

19-e — „Parsifal“ — 10 gł.

20-e — „Don Carlos“ — 8 gł.

21-e — „Cyrulik Sewilski“ — 7 głosów.

Pozatem głosowano jeszcze na opery „Werther“, „Trubadur“, „Rusałka“, „Chopin“, „Casanova“, „Kniaź Igor“, „Falstaff“, „Iris“, „Traviata“, „Tannhauser“ — oddając na nie ogółem 34 głosy.

„Szumią jodły“ i „Arja z kurantem“

W głosowaniu na ulubioną arję pierwsze miejsce zajęła popularna arja Jontka z „Halki“ — „Szumią jodły“ — 359 głosów, drugie miejsce **„arja z kurantem“** ze „Strasznego Dworu“ — 221 głosów. Charakterystyczne, że wszystkie głosy oddane na „Straszny Dwór“ równocześnie wskazywały arję z kurantem, jako ulubioną arję w tej operze. Inaczej było z „Halką“ tu obok arji „Szumią jodły“ głosowano na arję **„Gdyby rannem słonkiem“... —** 52 głosy.

Trzecie miejsce ma arja z „Carmen“ — **„Habanera“** — 93 głosy.

Pozatem, jeśli idzie o „Carmen“ głosowano jeszcze na arję Torreadora (46 głosów), na arję z kartami (46 głosów), na arję z kwiatkiem (34 głosy).

Wśród aryj „Fausta“ — ulubioną jest **arja Siebla** „Kwiateczki powiedzcie jej“ — 47 głosy, następnie **arja Fausta** „Witaj ciche ustronie“ — 35 głosów, **arja** Mefistofelesa „Złoty cielec“ — 35 głosów, **arja Małgorzaty** „z klejnotami“ — 27 głosów. serenada Mefistofelesa — 24 głosy.

Ze względu na szczupłość miejsca nie podajemy już głosów oddanych na arje w operach, które zajęły w naszym plebiscycie dalsze miejsca.

per świata wogóle, a polskich w szczególności może się poszczycić pół tysiącem przedstawień na jednej scenie!

Wrażiwa na piękno młodzież studencka (byłem wtedy studentem Politechniki) postanowiła być na „Halce“. Ale dyrekcja Opery ogłosiła, że jednej osobie wolno nabyć w kasie tylko cztery bilety. Studenci znaleźli na to radę: wieczorem stanęło nas kilkudziesięciu w „ogonku" przed kasą Wielkiego. Co kilka godzin była „zmiana warty" (noc w grudniu) przez kolegów z miasta.

A rano... Wykupiliśmy „górę". Śpiewała Kruszelnicka i Sienkiewicz. Że teatr, gdzie kilkuset studentów na głowie stawało, nie zawalił się, to cud doprawdy. Cały 4-ro stronicowy program „Halki" był drukowany złotemi literami, mam go do dziś w moich zbiorach".

To „Pan Tadeusz“ w muzyce!

Pan A. S. z Siedlec pisze:

„W czasie niewoli słuchanie takiej opery, tak silnie musiało oddziaływać na podtrzymywanie ducha narodowego! „Halka" to „Pan Tadeusz" w naszej muzyce — nasze ukochanie!".

A oto list wdowy po weteranie 63 r.:

„Jestem wdową po powstańcu 63 r. mam lat 70, całą wojnę przebyłam w Rosji, byłam nawet w więzieniu. Piszę z trudem"...

Oto wspomnienie z przedstawienia „Halki' na obczyźnie:

„Niezatarte wrażenie wyniosłam z opery w Rydze — pisze p. Marja N. — „Halkę" śpiewano po małorusku, wtem niespodziewanie artystka arję „Gdyby rannem słonkiem" śpiewa po polsku. Co za rozkosz, teatr wypełniony po brzegi, brawom i oklaskom niema końca, a nas Polaków napełnia duma i szczęście, że właśnie ta piękna opera, to nasza! Mieszkaliśmy w owym czasie o 250 kilometrów od Rygi, podążyliśmy z mężem, żeby usłyszeć nasze melodje i zobaczyć taniec, a tu taka do łez rozrzewniająca niespodzianka — śpiew po polsku! Działo się to w 1905 r.".

Radość „szarego człowieka“

Ogłoszenie konkursu wielu czytelnikom sprawiło szczerą radość. Pani Z. R. z ulicy Łuckiej pisze:

„Ulubionemi mojemi operami są: „Halka", „Pajace", cóż z tego, kiedy dziś nie mogę sobie pozwolić na 4-e piętro, a cóż dopiero na lożę. Mojem marzeniem jest żeby móc kiedy siedzieć na dole. Nie umiem się tak wypowiedzieć, bo cóż ma szary człowiek, prócz tej gazety za 10 groszy, więcej nie wie. Proszę Cię, Panie Redaktorze, jeżeli możesz, zrób to, żeby szary człowiek coś zobaczył".

List pana J. K. z ul. Grzybowskiej:

„Prawdziwą radość sprawił nam konkurs na „Ulubioną operę Warszawy", dał nam możność ubiegania się o nagrodę w postaci 2-óch biletów na nieznaną operę — dla nas, którzy tak lubimy operę, a nie byliśmy na niej od 2-óch lat. Jedyna przyjemność moja to „ABC", które prenumeruję od szeregu lat, „Prosto z mostu" i książki, które dostaję, jako premję. Tak pragnąłbym dostać się na operę, ale warunki moje materjalne nie pozwalają na to. Może dzięki redakcji „ABC — Nowin Codziennych" zobaczę Teatr Wielki, w którym nie byłem tak długo".

Odpowiedzi wierszem!

Wśród listów są i małe poemaciki — ody na cześć ulubionej opery. Są subtelne oceny piękności muzyki, są listy takich wielbicieli opery, którzy na poszczególnych operach byli i po 50 razy, ale są też i listy tych, którym ciężkie warunki materjalne nie pozwoliły ani razu w życiu być w Operze— znali ją conajwyżej z radja. Cieszymy się, że teraz spełnią się ich marzenia i że nienadarmo nasz konkurs miał hasło popularyzacji muzyki wśród najszerszych rzesz.

Program dzisiejszego przedstawienia

Jak już pisaliśmy, dziś po raz pierwszy Opera będzie gościć zwycięzców konkursu na przedstawieniu „Halki“, opery Moniuszki. Halkę śpiewa H. Lipowska, Zofję — J. Hupertowa, Janusza — E. Maj, Stolnika — R. Wraga, Jontka — T. Beval, Dziembę — F. Szczepański, Górala — B. Łysiak.

W akcie I-ym polonez i mazur, w akcie III-im — tańce góralskie układu baletm. Pianowskiego.

45 złotych i 2 dni aresztu

za posiadanie nieostemplowanej zapalniczki

Dużo już pisało się i mówiło o konsekwencjach, jakie mogą wynikać dla posiadaczy nieostemplowanych zapalniczek.

Nie na wiele jednak te ostrzeżenia się zdały.

Sąd Grodzki we Lwowie ostatnio rozpatrywał 15 spraw przeciwko posiadaczom nieostemplowanych zapalniczek. Wszyscy skazani zostali na grzywny po 45 złotych i na 2 dni aresztu.

Przypuszczać należy, że wśród tych osób nie będzie już amatorów na ponowne kupno nieostemplowanych zapalniczek, gdyż kupno nie jest ani korzystne, ani przyjemne.

Entuzjaści opery

Listy czytelników

Odpowiedziom konkursowym towarzyszyły obszerne listy, w których czytelnicy w gorących słowach wyrażają swe przywiązanie do opery, wspominają jej liczne dawne triumfy i cieszą się, że Opera warszawska znów stała się warsztatem pracy artystycznej, pełnej energji i ożywionej jaknajlepszemi chęciami.

W zgórą tysiącu listów znajdujemy obszerne uzasadnienia wyboru opery, świadczące, że pisał to ktoś, komu opera naprawdę jest droga, albo, że ujrzenie opery, znanej dotychczas tylko we fragmentach z radja, z płyt gramofonowych, jest wielkiem marzeniem, które teraz nareszcie się ziści.

„Halka“ i studenci

Oto inż. P. Gr. pisze:

„Jaka jest ulubiona moja opera? Ależ „Halka", „Halka", „Halka"! I to nietylko dla mnie, ale dla całego pokolenia, do którego należę. Dam tego dowód. Lat temu z okładem 30 (w niedzielę, o godz. 3 pp. 9 grudnia 1900 r.) Opera Warsz. wystawiła „Halkę" po raz 500-ny. Czy wiele o-

Święto Opery Warszawskiej

Uroczystość jubileuszowa

dyr. Janiny Korolewicz-Waydowej

Wczoraj w Teatrze Wielkim po drugim akcie opery Meyerbeera „Afrykanka" odbyła się uroczystość jubileuszowa 35-letniej zgórą pracy artystycznej i społecznej znakomitej śpiewaczki, obecnie dyrektorki Opery Warszawskiej, Janiny Korolewicz-Waydowej.

Na scenie, przybranej kwiatami, zgromadził się cały zespół solistek, solistów, baletu, orkiestry i chórów Opery oraz liczne delegacje instytucyj i stowarzyszeń artystycznych i społecznych. Otoczona wieńcami i koszami kwiatów, wzruszona jubilatka przyjmowała serdeczne życzenia dalszej pracy, składane kolejno przez delegatów Ministra W. R. i O. P., prezydenta m. Warszawy, wszystkich teatrów stołecznych, Stowarzyszenia Kompozytorów Polskich, wszystkich artystów i pracowników Opery.

Pierwszy przemawiał mjr. dr. Śledziński, wręczając jubilatce imieniem Ministra W. R. i O. P. odznaki Krzyża Oficerskiego orderu Polonia Restituta. Następnie J. Strzelecka imieniem prezydenta m. Warszawy w pięknem przemówieniu złożyła hołd zawsze ofiarnej pracy społecznej p. Waydowej.

Duże wrażenie wywołało zjawienie się delegacji tow. „Latarnia“ i Związku Pracowników Niewidomych, która wręczyła jubilatce fotel trzcinowy, wykonany przez ociemniałych. Szczególnie serdeczne życzenia imieniem uczenic p. Waydowej złożyła E. Szafrańska. Gdy dyr. Waydowa ucałowała ją serdecznie i gdy równocześnie Szafrańska wraz z Wermińską przyklękły u stóp Waydowej, w teatrze zerwała się burza oklasków. Trwała ona długo, aż wreszcie fanfara orkiestry dała znak, że wszystkim za okazanie tyle pamięci, serca i życzliwości pragnie podziękować dyr. Waydowa.

J. Korolewicz-Waydowa odpowiedziała krótko, w sposób pełen prostoty i dała tylko wyraz pragnieniu, żeby jaknajświetniej rozwijała się Opera Warszawska i ażeby mogła jaknajdłużej dla niej pracować. Zakończyła swe przemówienie okrzykiem: „Niech żyją młodzi!".

Ulica M. Curie-Skłodowskiej

Dnia 9 b. m. o godz. 18 odbędzie się trzecie kolejne posiedzenie komisji regulaminowo-prawnej tymczasowej Rady Miejskiej. Porządek dzienny przewiduje m. in. sprawę nadania nazwy ulicy „Marji Curie-Skłodowskiej" oraz szereg wniosków, dotyczących nabycia na rzecz gminy m. stoł. Warszawy tytułem darmowym gruntów w celu uregulowania ulic.

Zmaganie się z przemocą sił polarnych

Ekspedycja Byrda wśród lodów Antarktydy

Przez aparaty iskrowe z najdalszego krańca ziemi przyszedł do nas ten opis życia w „małej Ameryce“. Dramatyczne opowiadanko o ludziach, skutych przemocą 4-miesięcznej nocy polarnej.

FORSOWANIE ANTRAKTYDY

Ekspedycja admirała Byrda opuszcza Boston we wrześniu r. 1933 i dociera do „małej Ameryki' w styczniu 1934 r. Stawia sobie jako cel zdobycie zdjęć kartograficznych polarnego lądu. zanotowanie spostrzeżeń meteorologicznych i, o ile to jest możliwe, zbadanie jakościowe oraz ilościowe skarbów natury, jakie może kryć w sobie ziemia okuta lodem.

W sierpniu adm. Byrd ze swymi ludźmi zostaje „unieszkodliwiony“ przez lody o 200 klm. od swojej bazy operacyjnej.

„Mała Ameryka“ posiada elektryczną siłę i światło, radjoaparaty odbiorcze i nadawcze, samoloty i psie zaprzęgi, lazaret i stację lekarską, stację meteorologiczną, warsztaty reparacyjne, czytelnię, trzy kuchnie, jadalnię, w której może zasiadać 28 ludzi, gdzie również mieści się aparatura do wyświetlania zdjęć filmowych, które robią członkowie ekspedycji. Pozatem jest poczta, aha! —i trzy małe kotki, w których są zakochani wszyscy członkowie ekspedycji.

RELACJA WIĘŹNIA LODÓW

„Od dwuch miesięcy widzimy słońce, które wprost niesamowicie wygląda. świecąc... od północy. A tak będzie jeszcze przez dwa miesiące.

Wichura wstrząsa ścianami naszej kwatery mimo, iż są one mocno zbudowane. Wiatr ciągnie coraz mocniejszy i naraz zaczyna sypać śnieg. Gęsty, zmarznięty tak, że aż twardy, skąd? — niewiadomo, bo chmur na niebie nie widać.

Tu jesteśmy my, 55 ludzi razem, rzuceni w Antarktydę, w wielki biały kontynent, większy od Stanów Zjednoczonych wraz z Meksykiem — kontynent niezaludniony i nieznany. Wokół nas lody twardsze od stali, pokłady śniegu nietknięte nogą ludzką, o grubości, której się nie spotyka nigdzie, chyba na drugim biegunie ziemi.

CZŁOWIEK I NATURA

Byłoby to wszystko niemożliwe do zniesienia, gdyby nie codzienna praca. Przygotowujemy się bowiem do dalszej drogi. Jadalnia zamieniła się w warsztat, gdzie przygotowuje się i wykańcza sprzęt niezbędny do dalszej drogi, do drogi, która nam przyniesie sławę lub śmierć.

Jesteśmy zaopatrzeni we wszystko prawie, co wymyślił genjusz ludzki, aby opanować naturę. Tymczasem w obliczu tych straszliwych, wprost przygniatających sił natury wszystko to jest blade. słabe i dziwnie małowartościowe.

Meteorologowie robią swoje spostrzeżenia o sile i kierunkach wiatru, o ilości opadów i wahaniach temperatury, a przytem zapisują cyfry, których nigdy dotychczas nie zapisywali. Bo np. wiatr o sile ponad 12 m. na sekundę nazywa się huraganem i w meteorologji reszty świata uchodzi za największą siłę wiatru. A jak nazwać wiatr o szybkości 30 i 40 m. na sekundę, co dla Antarktydy jest zjawiskiem normalnem?

Fotograf z pomocnikami robi zdjęcia fotograficzne i filmowe, topograficzne i artystyczne, ale jakąż to ma wartość, jeśli jedna noc wichru zmienia całkowicie wygląd najbliższej okolicy, zwalając jedne mury lodów, aby ustawić inne, zamieniając poszarpane lodowiska w pomarszczone lekko pola puchu śnieżnego?

Inni fachowcy studjują i katalogują życie zwierzęce i... roślinne (jest i takie) Antarktydy. Życie roślinne jednak daje się badać tylko... z mikroskopem.

JAK ŻYJĄ LUDZIE

Cukier i tłuszcze — to podstawa odżywiania, która tutaj jest pochłaniana w ogromnych ilościach. Cukier mamy z sobą. tłuszczów dostarcza foka, krowa morska i inne stworzenia polarne, na które polujemy.

Członek ekspedycji, poza swoim fachem, w którym musi być specjalistą (fotograf, telegrafista, doktór, meteorolog. geolog, geodeta, kartograf, ślusarz, elektrotechnik i t. d.), — posiadać musi ogromną ilość umiejętności, które mu pozwalają na pracę za kołem podbiegunowem. Musi być wytrzymały na mróz, który tu „w najlepszych warunkach“ waha się od 25 do 30 stopni Celsjusza. W kwaterze woda przez noc zawsze zamarza.

Członek ekspedycji musi umieć jeździć na nartach, na łyżwach, musi być wysportowany, w przeciwnym bowiem razie grozi mu połamanie rąk lub nóg po kilku krokach ruchu w terenie arktycznym.

Praca jest tak intensywna, że każdemu członkowi wypełnia cały dzień — godziny przeznaczone na spanie są wykorzystywane z ogromną skwapliwością.

W TERENIE

Śnieg sypie gęsty i zmarznięty. Okutani w futra, posuwamy się naprzód, pełniąc swą zwykłą codzienną robotę. Fotograf z pomocnikami, kartograf i meteorolog. dwa zaprzęgi psów ciągną żywność i aparaty — my idziemy na nartach.

Pole śniegowe kończy się, wchodzimy w wąwóz między dwoma górami lodowemi. Wiatr nie siecze w oczy, za to śnieg sypie tak gęsty, że mimo nart zapadamy się po pas. Psy kopią się z trudem w drodze. jaką im torują narciarze.

Posuwamy się naprzód...

W pewnej chwili widzę, że idący przede mną fotograf nagle znikł. Sięgam kijkiem naprzód, bo śnieg sypie tak gęsty, że przesłania idących, mimo niewielkiej odległości. Staję. Za mną zatrzymują się wszyscy inni. Zaczynamy wołać. Jednakże nasz krzyk, a nawet strzały, nie dają nam żadnej odpowiedzi, gdyż nad nami huczy huragan głuszący wszelkie hałasy, dominujący wyciem nawet ponad strzałami. Powoli ruszamy naprzód.

I wtedy...

Jeden za drugim w wielkich zwałach śniegu spadamy w przepaść, gdzie już znajdujemy naszego fotografa.

Jednakże psy wykazały mniej odwagi, niż ludzie, gdyż nad ludźmi górują tylko wytrzymałości. Prowiant i aparaty zostały na górze.

Musimy wracać. Krok za krokiem, rąbiąc w lodzie lub wybijając w śniegu stopnie, wdzieramy się spowrotem na górę, wielekroć spadając na dół. Gdy wreszcie dotarliśmy już do miejsca, gdzie powinny być nasze zaprzęgi z saniami. znajdujemy tylko gładkie zwały puchu śniegowego i... żadnych śladów. Wiemy już jednak z doświadczenia, co się stało: oto psy, nie mogąc się doczekać na nasz powrót, skupiły się w gromadkę przy sankach i śnieg zasypał je w przeciągu krótkiego czasu. Dopiero po trzech godzinach wracamy, nie wykonawszy ani jednego zdjęcia fotograficznego czy topograficznego...

Co trzeci człowiek jest Fotogeniczny!!!

Tak przynajmniej twierdzi A. Marczyński w swej najnowszej powieści p. t. „Kaprys gwiazdy filmowej". Książka ta, przedstawiająca dzieje odkrycia pewnego „gwiazdora ekranu" ukazała się już na półkach księgarskich oraz w czytelniach i cieszy się dużem powodzeniem.

Żółwie-olbrzymy w ogrodzie Zoologicznym

Dyrekcja stołecznego Ogrodu Zoologicznego prowadzi rokowania z ogrodem zoologicznym w Asterdamie w sprawie wymiany własnego przychówku na nowe okazy. **Jest nadzieja, że Warszawa** otrzyma dwa żółwie - olbrzymy z wysp Galapagos. Cena takiego żółwia wynosi około 1.000 złotych.

KWIECIEŃ

8

PONIEDZIAŁEK

SŁOŃCE	
wschód	zachód
4—57	—1
KSIĘŻYC	
wschód	zachód
7—8	0—5
Dł. dnia	Przyb.
13—24	5—4[illegible]

Dziś św. Dyonizego
Jutro św. Marji Kl.

Nieco cieplej

Wczoraj trwała pogoda w Polsce o zachmurzeniu zmiennem, z przelotnemi opadami. Temperatura utrzymywała się od zera do 5 stopni, w Tatrach tylko notowano —3 do —6 stopni. W całym prawie kraju opady lecz naogół niewielkie.

Dziś w dalszym ciągu pogoda o zachmurzeniu zmiennem, miejscami przelotne opady, nieco cieplej, umiarkowane wiatry południowo zachodnie.

Proces osieroconego tria tanecznego
Ciekawa sprawa przed sądem pracy w Łodzi

ŁÓDŹ, 7. 4. — Tragiczny wypadek, jaki zdarzył się przed paru tygodniami na dancingu w „Malinowej sali" Grand - Hotelu, którego ofiarą padła czołowa tancerka tria akrobatycznego „Splendid". Berta Müller, znalazł swe echo w łódzkim sądzie pracy.

Mianowicie kierownik trja „Splendid", Kaufhold, wystąpił przeciwko dyrekcji „malinowej sali" na drogę sądową, domagając się wynagrodzenia za czas od 13 marca do 1 kwietnia r. b. dla siebie i swej żony oraz odszkodowania dla ofiary figurowej jazdy na wrotkach. Berty Müller, która, jak wiadomo, padła na sztachety i przebiła sie. a obecnie przebywa na kuracji w szpitalu. Dyrektor tria, Kaufhold, twierdzi, iż po wspomnianym wypadku zmuszony był przerwać występy, że jednak kontrakt, zawarty z dyrekcją dancingu na cały miesiąc marzec, opiewający na zł. 75.— za jeden występ, powinien mimo to obowiązywać.

Rzecznik pozwanej dyrekcji, adw. Fryde, zgodził się płacić odszkodowane tancerce, aczkolwiek winą dyrekcji trio było nieodpowiednie przygotowanie podjum, odmówił natomiast wypłaty odszkodowania pozostałemu duetowi, który nie mógł podjąć dalszych występów bez czołowej tancerki.

Rzecznik poszkodowanych, adw. Klikar, zażądał natomiast odszkodowania dla całego zespołu, pobierającego wynagrodzenie ryczałtem.

Sąd pracy zasądził powództwo na rzecz tancerki, Berty Müller, 415 zł., licząc po 25 zł. za każdy dzień od dnia wypadku do 1 kwietnia r. b., natomiast odrzucił je w stosunku do Kaufholda i jego żony.

Surowy wyrok na urzędników
M. K. O. w Chełmnie

TORUŃ, 7. 4. (kor. wł.). Sąd Okręgowy po 3-dniowej rozprawie ogłosił wyrok w sprawie systematycznych nadużyć w Miejskiej Kasy Oszczędności w Chełmnie. B. kierownik kasy Zenon Górecki został skazany na 5 lat więzienia i 7 lat utraty praw. b. książkowy Maksymiljan Rakowski — na 3 lata więzienia i 5 lat utraty praw. b. kasjer Jan Gliniecki i b. książkowy działu wekslowego Ignacy Motylewski każdy na 2 lata więzienia i 3 lata utraty praw. Burmistrz Chełmna, przewodniczący zarządu M. K. O., Stanisław Zawadzki — został całkowicie uniewinniony. Wszystkim oskarżonym zaliczono areszt śledczy.

W motywach wyroku sąd przyjął, że oskarżeni, jako urzędnicy M. K. O., w celu przysporzenia sobie korzyści majątkowych, popełnili nadużycia na szkodę kasy w kwocie 31.296 zł. Sąd przyjął za udowodnione, że oskarżeni wspólnie fałszowali księgi, natomiast sąd nie przyjął żadnych okoliczności łagodzących, gdyż działali oni z niskich pobudek i skradzione pieniądze wydawali na orgje pijackie m. i. w biurach kasy. Co do oskarżonego burmistrza Zawadzkiego sąd nie nabrał przekonanie o jego winie spowodu braku dozoru, gdyż oskarżeni tak sprytnie prowadzili książki, że burmistrz, jako niefachowiec, nie mógł wpaść na ślad nadużyć.

Po wyroku oskarżeni zostali spowrotem odprowadzeni do więzienia.

109 robotników oskarżonych
o okupowanie fabryki

CZĘSTOCHOWA, 7. 4. Ciekawa sprawa rozgrywała się w Sądzie Grodzkim w Częstochowie.

W połowie marca r. b. w częstochowskiej fabryce papieru wybuchł strajk włoski 109 robotników, którzy okupowali fabrykę. Wobec tego zarząd papierni wystąpił przeciwko okupującym robotnikom na drogę sądową z art. 252 k. k., tembardziej że robotnicy nie pozwolili zabrać z fabryki papieru nawet do użytku właścicieli.

Na początku rozprawy obrona wniosła zarzuty natury formalnej, że wezwanie zostało doręczone 3 delegatom, a nie wszystkim oskarżonym, że oskarżenie wniosła fabryka jako jednostka prawna, a nie osoby fizyczne.

Przedstawiciel fabryki wyjaśniał, że robotnicy urządzili specjalne zebranie, upoważniające delegatów do odebrania wezwania, pełnomocnictwo zaś dla przedstawiciela fabryki zostało wystawione w imieniu zarządu, jako przedstawiciela fabryki.

Sąd, dopatrując się w czynie zarzucanym 109 oskarżonym robotnikom przestępstwa, przewidzianego w art. 251 k. k., które jest ścigane z urzędu, postanowił w sprawie tej postępowanie z oskarżenia prywatnego z art. 252 k. k. umorzyć i akta sprawy przekazać prokuratorowi sądu okręgowego z art. 251.

Pensje w tramwajach
płatne będą zgóry

Dyrekcja Tramwajów i Autobusów Miejskich zdecydowała zmienić sposób wypłaty uposażeń pracowników umysłowych. Dotąd pensje płacone były zdołu, począwszy zaś od przyszłego miesiąca płatne będą zgóry, tak jak to ma miejsce w innych urzędach państwowych i samorządowych.

Dla wyrównania wypłaty dnia 15 kwietnia pracownicy umysłowi otrzymają podwójne uposażenia dwutygodniowe. Zmiana sposobu wypłaty nie dotyczy pracowników fizycznych.

Starozakonni
nie spieszą się

Starostwo grodzkie północno - warszawskie skazało Rubina Rozenbauma (Gęsia 79) na 14 dni bezwzględnego aresztu, Józefa Gruszkę (Nowolipki 70), Towje Tenenberga (Pawia 74), Zyndla Wajcmana (Nowolipki 68) i Majlocha Rusza (Muranowska 34), każdego na 10 dni bezwględnego aresztu oraz Josyfa Wolfingera (Miła 62) na 3 dni bezwzględnego aresztu, wszystkich za niestawienie się w terminie przed komisją poborową.

Prawie wszyscy ukarani stawili się przed komisją poborową z dwuletniem niemal opóźnieniem, tłumaczenia ich jednak nie zostały uznane za uzasadnione.

Litwini na Wileńszczyźnie
odżegnują się od języka polskiego

WILNO, 7. 4. „Wilniaus Rytous" oburza się, że wizytatorka kuratorjum wileńskiego zażądała w klasie gimnazjum litewskiego w Święcianach, by nauczyciele w jej obecności tłumaczyli przedmioty, wykładane w języku litewskim, uczniom po polsku, że poza tem w jednej z klas podczas lekcji matematyki, wykładanej po litewsku, wizytatorka pytała uczniów po polsku w ciągu półtorej lekcji, żądając przytem, by odpowiadali jej również po polsku.

Tymczasem Komitet Litewski w Wilnie wystosował do kuratorjum szkolnego pismo, w którem wyłożył bolączki wsi Piwory odnośnie szkoły i nauczyciela, który nie zna dostatecznie języka litewskiego. W piśmie tem Komitet Litewski prosi o uwzględnienie podań ludności litewskiej i o zezwolenie na uczenie dzieci w języku litewskim.

Występowała jako mężczyzna
i miała nawet... narzeczoną

ŁÓDŹ, 7. 4. — Przed Sądem Grodzkim odbyła się ciekawa rozprawa przeciwko Marji Sikorskiej, która występowała pod nazwiskiem Marjana Sikorskiego, jako mężczyzna i w lipcu ub. roku zaproponowała niejakiemu Stanisławowi Goszczykowi wyrobienie posady dozorcy, za co zażądała i otrzymała 30 zł. Kiedy Goszczyk posady nie otrzymał, oddał ją w ręce policji jako mężczyznę i dopiero w komisarjacie okazało się, że nie jest ona mężczyzną, a postać mężczyzny przybrała tylko dla zmylenia czujności swych ofiar i policji, że w podobny sposób wyłudziła 80 zł. za wyrobienie posady w Banku Spółdzielczym, za co odpowiadała przed Sądem równocześnie ze sprawą o oszukanie Goszczyka.

Sąd skazał Sikorską na łączną karę 13 miesięcy więzienia. W toku rozprawy okazało się, że Sikorska do tego stopnia posunęła swą męską mistyfikację, że miała nawet narzeczoną, która łudziła się, że wkrótce wyjdzie za mąż.

Bóżnica magazynem
przemytników sacharyny

KATOWICE, 7.4. — Śląska straż graniczna, prowadząc obserwacje przemytu z Niemiec przez Śląsk w głąb Polski, stwierdziła, że szajka przemytników, pochodząca z Chrzanowa, przemyca znaczne ilości sacharyny. Po ukończeniu dochodzeń stwierdzono, że głównymi przemytnikami byli: Fajwel Goldberg, Izrael Lieberfreund i Mojżesz Krieger. Wszyscy trzej kupcy z Chrzanowa. Pozatem w stan oskarżenia postawiono 23 osoby, z których 15 pochodzi z Małopolski Wschodniej.

Głównem depot przemytu była bóżnica żydowska w Chrzanowie, gdzie przemytnicy przechowywali towar. W ciągu dwóch lat swej działalności szajka przemytników żydowskich naraziła skarb państwa na straty, dochodzące do mil jona zł. Przemytnikom udowodniono przemyt 1.000 kg. towarów.

Siemianowice — Czeladź
Połączenie tramwajowe

SOSNOWIEC, 7.4. — Od roku czynione są przygotowania do budowy kolei elektrycznej Siemianowice-Czeladź, długości 12 km. Na przeszkodzie w rozpoczęciu budowy, którą ma przeprowadzić towarzystwo „Tep", stoi brak porozumienia z właścicielami gruntów. Sprawa ta, ze względu na możliwość zatrudnienia około 800 bezrobotnych, jest ważna i dlatego należy przypuszczać, że czynniki urzędowe dołożą starań, by roboty najrychlej uruchomiono.

Także ofiara... hitlerowców
Oszust, który nabrał księdza

KATOWICE, 7.4. — U ks. Kocurka w Czerwionce zjawił się 24 października r. ub. niejaki Moszek Grossman, zamieszkały w Katowicach i legitymując się jako przedstawiciel firm zajmujących się sprzedażą obligacyj państwowych zawiadomił, że na dolarówkę ks. Kocurka padła wygrana w kwocie 10.000 dolarów. Ksiądz uwierzył oszustowi i dał mu na rzekome koszty manipulacyjne 310 zł.

Obecnie Grossman odpowiadał przed wydziałem karnym w Rybniku za oszustwo i został skazany na rok więzienia. Na rozprawie Grossman tłumaczył się, iż jest „ofiarą teroru hitlerowskiego", że w czasie przewrotu w Niemczech stracił cały majątek i musiał uciekać do Polski, że tylko spowodu nędzy dopuścił się oszustwa.

Bliższe badanie przeszłości oskarżonego wykazało, że Moszek Grossman jest notorycznym oszustem i był karany za rozmaite przestępstwa przez sądy w Berlinie, Tarnowskich Górach, w Piotrkowie i innych miejscowościach.

Sprostowanie

W związku z notatką, jaka się ukazała w „ABC — Nowinach Codziennych" Nr. 84 z dnia 20 marca r. b. p. t. „W walce z religją", komendant Obwodu „ Legjonu Młodych" w Łowiczu, p. Stanisław Gliński, nadsyla nam sprostowanie, w którem oświadcza, że: 1) od pół roku ani jedno zebranie „Legjonu Młodych" nie odbyło się w sali Rady Miejskiej w Łowiczu, 2) zebranie, o którem mowa, odbyło się we własnej świetlicy, przy ul. Sienkiewicza, 3) nieprawdą jest, że usunięto krzyż.

Skądinąd mamy wiadomości, że sprostowanie to jest gołosłowne.

Z przyjemnością natomiast notujemy ostatni ustęp „sprostowania", w którem p. Stanisław Gliński deklaruje, że fakt usunięcia krzyża byłby „sprzeczny z ideologją Legjonu Młodych.". Oby tylko ta deklaracja miała na przyszłość swój walor.

W teatrach i na ekranach
Warszawy

Repertuar na dzień dzisiejszy przedstawia się następująco:

Teatr Narodowy **„Krysia"** Szaniawskiego. Teatr Mały **„Cudzik i S-ka"** Teatr Kameralny **„Nora"** Ibsena z Grywińską Teatr Letni **„Piękna Helena"** Offenbacha z Modzelewska i Dymszą.

Teatr Aktora: **„Pan Brotonneau"** z Jaraczem.

A teraz, na co warto pójść do kina? Światowid (Marszałkowska 111) — Katiusza". Stylowy (Marszałkowska 112) — „Wesoła wdówka". Atlantic (Chmielna 33) — **„Wonder Bar"**. Apollo Marszałkowska 106) — **„Weronika"** z Franciszką Gaal, Capitol (Marszałkowska 125) — „Jej szampańska noc". Europa (Nowy Świat 63) **„Malowana zasłona"** z Gretą Garbo. Rialto (Jasna 3) **„Poszukiwaczki złota"**.

Casino (Nowy Świat 40) **„Dla ciebie śpiewam"** film z Kiepurą.

W Cyrku (ul. Ordynacka) operetka: **„Gwiazda Areny"**.

— ooo —

Program polskich radjostacyj

WARSZAWA

Poniedziałek, 8 kwietnia 1935 r.

6.30 Pieśń. 6.33 Pobudka do gimn. 6.36 Gimnast. 6.50 Muzyka (pł.). 7.15 Dziennik por. 7.25 D. c. muzyki (pł.). 7.45 Program. 7.50 „Wskaz. prakt." 8.00 Audycja dla szkół. 8.05 Przerwa. 11.57 Sygnał. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiad. meteor. 12.05 Fantazje oper. 12.45 „Wskazówki dla młodych matek". 12.55 Dziennik poł. 13.20 Koncert solistów. 13.50 Wiad. o ekspor. pol. 13.55 Przegląd gieł. 14.00 Przerwa. 15.35 „Zwiedzamy port w Gdyni". 16.05 Koncert ork. P. R. 16.30 Lekcja jęz. niem. 16.45 Kwadrans słynnych art. 17.00 „Przyleciały już ptaki". 17.15 „Cały świat pod jednym dachem". 18.00 Przegląd filmowy. 18.10 Arje i pieśni. 18.25 Chwilka społ. 18.30 Skrzynka ogólna. 18.40 „Życie kult. i art. stolicy. 18.45 „Same polonezy". 19.07 Program. 19.15 „Skrzynka rolnicza". 19.25 Wiadom. sport. 19.35 Audycja strzel. 20.00 „Coby było gdyby"... 20.45 Dziennik wiecz. 21.00 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce." 21.00 Koncert symf. 22.00 Koncert. 22.15 Muzyka. 23.00 Wiadom. meteor. 23.05 D. c. muzyki.

Wtorek, 9 kwietnia 1935 r.

WARSZAWA: 6.30 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.33 Pobudka. 6.50 Muzyka z płyt. 7.15 Dziennik por. 7.45 Program. 7.50 „Wskazówki prakt.". 8.00 Audycja dla szkół. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.05 Koncert Trio J. Dworakowskiego. 12.50 Chwilka dla kobiet. 12.55 Dziennik poł. 13.00 Włoskie pieśni. 13.45 „Z rynku pracy". 13.50 Wiadom. o eksp. pol. 13.55 Przegląd giełd. 15.45 Koncert ork. P. R. 16.30 Audycja dla dzieci. 16.45 Kwadrans słynnych artystów. 17.00 „Skrzynka P. K. O. 17.15 Koncert kameralny. 17.50 Skrzynka język. 18.00 Arje i pieśni. 18.15 Fragment z „Poskromienia złośnicy". 18.30 Koncert rekl. 18.45 Piosenki żołnierskie. 19.07 Program. 19.15 „Po sezonie zimowym na kursach Staszica". 19.25 Wiadom. sport. 19.35 Muzyka lekka. 19.45 „Naprawa ustroju Rzeczypospolitej Polskiej". 20.00 W pięćdziesięciolecie pierwszego koncertu kompozytorskiego I. J. Paderewskiego. 22.00 Feljeton. 22.45 „Tradycje i zwyczaje angielskie". 23.00 Wiadom. meteorol.

Wtorek, 9 kwietnia 1935 r.

KATOWICE: 6.30 Transm. 7.45 Program. 7.50 Wskazówki prakt. 13.00 Rozmaitości muz. 13.50 Giełda zboż. 13.55 Życie artyst. i kult. 16.45 Chór Eryana (pł.). 18.15 „Dziecko a książka". 18.45 Orkiestra akordeonów. 19.07 Program. 19.15 Poradnik turyst.-sportowy. 19.25 Wiadom. sport.

KRAKÓW: 7.45 Program. 11.57 Rytmy południa. 16.45 Utwory Szymanowskiego. 18.15 Od klawesynu do ksylofonu. 19.07 Program. 19.15 Odczyt. 19.25 Wiadom. sport. 19.35 Płyty.

LWÓW: 7.45 Program. 7.50 Wskazówki prakt. 13.00 Piosenki angielskie. 14.00 Muzyka lekka. 18.45 Piosenki. 19.07 Program. 19.15 „Kultura zachowywania się na ulicy". 19.25 Wiadom. sport. 19.35 Płyty. 22.15 Koncert.

ŁÓDŹ: 7.45 Program. 7.50 Wskazówki prakt. 13.50 Wiadom. gospod. 13.55 Przegląd giełd. 14.00 Muzyka pop. 18.15 Fragment teatr. 18.30 Koncert rekl. 18.45 Utwory Alberta Ketelbey'a. 19.07 Program. 19.15 Muzyka (pł.). 19.25 Wiadom. sport. 19.35 Płyty.

POZNAŃ: 6.30 Audycje por. 7.45 Program. 7.50 Wskazówki prakt. 13.55 Przegląd giełd. 14.00 Konkurs radj. 16.45 Selma Kurz — Ada Sari. 18.15 „Robimy piosenkę". 18.30 Koncert rekl. 18.40 Życie kult. i artyst. 18.45 Arje i pieśni. 19.07 Program. 19.15 Pogadanka tur. 19.25 Wiadomości sport. 19.30 Tr. z Warszawy. 19.35 Płyty. 22.00 „Z wyborów w Gdańsku".

TORUŃ: 7.45 Program. 7.50 Wskazówki prakt. 13.55 Przegląd giełd. 18.15 „Zamek Bierzgłowski". 18.30 Koncert. 18.45 Utwory (pł.). 19.07 Program. 19.15 Skrzynka roln. 19.25 Wiadom. sport. 19.35 Płyty.

WILNO: 7.45 Program. 7.50 Chwilka społ. 7.55 Giełda roln. 13.00 Z oper franc. (pł). 13.50 Odcinek powieściowy. 16.45 Kwadrans skrzypiec (pł.). 18.15 Audycja poetycka. 18.30 Koncert. 18.40 Życie artyst. i kult. 18.45 Koncert dla młodzieży. 19.07 Program. 19.15 Ze spraw litewskich. 19.25 Wiadom. sport. 19.30 Wiadom. sport. 19.35 Płyty.

Kasiarze zrabowali 15.000 zł.
z kasy zakładów „Franaszka"
Mętne zeznania stróża nocnego

Do biur fabryki obić papierowych p. t. „J. Franaszek", przy ul. Wolskiej 41, ubiegłej nocy dostała się niewykryta szajka zuchwałych kasiarzy, która po otworzeniu drzwi na balkonie przez wyśrubowanie otworu w bramie dostała się do pokoju mieszczącego buchalterję, gdzie aparatem acetylenowym rozpruła kasę ogniotrwałą. Łupem kasiarzy padło 15.000 zł. w gotówce, przeznaczone na wypłatę dla robotników.

O zuchwałej kradzieży zawiadomiono natychmiast policję 7 komisarjatu i urząd śledczy, które przystąpiły do energicznego dochodzenia. Policja ustaliła, iż służbę nocną pełnił podówczas dozorca, Józef Markowicz. Markowicz był dozorcą nocnym od dłuższego czasu, pełnił stale służbę, uzbrojony w rewolwer i trąbkę alarmową. Markowiczowi towarzyszyły stale dwa czujne psy wilki. Ustalono, że kasiarze, których prawdopodobnie było czterech, dostali się na teren fabryki od pustego placu, sąsiadującego z posesją „Franaszka", należącego do dyrekcji tramwajów miejskich. Z zeznań Markowicza, które zresztą są bardzo mętne i niewyraźne, wynika, iż kasiarze obezwładnili go, zaknebiowali mu szmatami usta, związali, psy uwiązali na łańcuchu i przystąpili do otwarcia drzwi.

Ponieważ zeznania Markowicza wydały się policji podejrzane, Markowicza zatrzymano do decyzji sędziego śledczego. Sprowadzony na miejsce rabunku daktyloskop urzędu śledczego nie znalazł śladów palców, gdyż kasiarze rozpruli kasę w rękawiczkach. Sądząc z wyposażenia technicznego szajki, kasiarze do włamania użyli bardzo silnego aparatu acetylenowego, bardzo twardych borów i t. p., byli to fachowcy jedni z najlepszych w Warszawie.

Poczukiwania policji na terenach fabrycznych nie wykryły nawet śladów stóp, znaleziono tylko zabitego kota. Prawdopodobnie złoczyńcy zabili kota, by nie drażnił psów, które mogły szczekaniem podnieść alarm.

Zeznania Markowicza twierdzą, iż zdołał on się uwolnić z więzów i zawiadomić o rabunku magazyniera Kazimierza Łozińskiego i portjera Andrzeja Makowskiego. Było to już jednak po obrabowaniu kasy i ucieczce kasiarzy. Sądząc z gospodarki złodziejów, mieli oni dużo czasu i nie spodziewali się najmniejszego spłoszenia. Urząd Śledczy prowadzi śledztwo, by przedewszystkiem ustalić, jaką rolę w tej sprawie odegrał Markowicz, istnieje bowiem przypuszczenie, iż był on w zmowie z kasiarzami.

Strajk krawców trwa
Ponad tysiąc robotników nie pracuje

Wczoraj w Inspekcji Pracy I przy udziale przedstawicieli cechu krawców i delegatów trzech robotniczych związków zawodowych, odbyła się konferencja w sprawie strajku, jaki wybuchł w zakładach krawieckich na tle żądania podwyżki płac i wysunięcia innych warunków, objętych projektem umowy zbiorowej. Projekt ten złożony został na dwa dni przed wybuchem strajku. Na konferencji rozpatrzono go.

Szereg punktów uzgodniono, w kilku innych nie doszło do porozumienia. M. in. pracodawcy nie zgodzili się na warunek, aby w okresie od 15 kwietnia do 15 września i od 15 października do 15 marca poszczególnym robotnikom nie mogła być wymawiana praca. Nie zgodzono się też na ingerencję związków zawodowych przy przyjmowaniu i wydalaniu pracowników. Nie doszło również do porozumienia co do projektowanego cennika. Pracedawcy uważali go za zbyt wygórowany, stojąc na stanowisku, że płace winny być indywidualizowane, w zależności od kwalifikacyj pracownika. Pracodawcy oświadczyli wreszcie, że w tych zakładach, w których płace są zbyt niskie, będą wpływali drogą arbitrażową za pośrednictwem cechu, aby płace były podwyższone.

Do porozumienia nie doszło. Strajk trwa dalej. Obejmuje on ponad 1000 robotników.

EGZOTYCZNA WARSZAWA

Persja się europeizuje

600 tysięcy supełków w jednym dywanie

W zacisznym kąciku sklepu, zawieszonym od sufitu do podłogi dywanami różnych barw i wzorów, toczy się rozmowa z przedstawicielem jednej z najbardziej „zakorzenionych" rodzin perskich, panem A.

Pan A. pochodzi z Täbrisu, miasta Zachodniej Persji, dłuższy czas przebywał w Konstantynopolu, później w Wiedniu i w Warszawie. Tradycja handlu dywanami perskiemi przechodzi z pokolenia na pokolenie, toteż pan A. najchętniej opowiada o tem, co dla całego zresztą narodu perskiego jest jedyne i najważniejsze: dywany, dywany, dywany...

TKACZ DYWANÓW CIERPLIWY I WYTRWAŁY

— Cały świat wie, że dywany perskie nie mają sobie równych na całej kuli ziemskiej. Produkcja dywanów, tkanych ręcznie z niesłychanym nakładem pracy i cierpliwości, jest narodowym przemysłem perskim, obliczonym zarówno na własne potrzeby, jak i na eksport zagranicę, który stanowi główną podstawę bilansu handlowego Persji.

— Dywanowy przemysł europejski nie stanowi dla Persji żadnej konkurencji. Przedewszystkiem sama robocizna w żadnym kraju Zachodu nie jest tak tania, jak u nas: robotnik perski będzie pracował za minimalnem wynagrodzeniem, nawet za kawałek chleba. Nie zna bowiem wartości czasu, tak cennego w Europie, przy pracy się nie śpieszy i nie ceni tak wysoko każdej godziny i minuty, jak robotnik europejski.

Jednocześnie jest niezmiernie cierpliwy — a jak ta cierpliwość jest potrzebna, niech świadczy fakt, że jeden metr kwadratowy dywanu perskiego posiada 300 do 600 tysięcy supełków (zależnie od wzoru i materjału tkackiego, wełnianego lub jedwabnego), z których każdy oddzielnie trzeba ręcznie wiązać. Europejskie dywany, nawet ręcznie tkane, nie liczą więcej, niż 50—60 tysięcy supełków.

DYWANY PERSKIE BEZ KONKURENCJI

— Tak misternie wypracowany dywan tka się i dwa lata, toteż w pracy tej bierze udział cała rodzina: dzieci i rodzice. Mówię oczywiście o warsztatach domowych, które znajdują się w każdej rodzinie perskiej. Fabryki dywanów, pomyślane na wielką skalę, posiadają kilkadziesiąt lub więcej krosien, praca idzie więc znacznie szybciej. Nowe ustawy nie dozwalają już zatrudniać w fabrykach dzieci lat 10, 15-tu, gdyż młodzież w tym wieku zapada często na choroby płucne wskutek wdychania niezdrowego pyłu wełnianego.

Przyczyna bezkonkurencyjności dywanów perskich leży zresztą nietylko w taniości robocizny i rozpowszechnianiu przemysłu tkackiego w całym kraju. Ważną rolę odgrywa tu sam surowiec. Wełna z owiec perskich przewyższa gatunkowo wełny europejskie, barwniki roślinne, których używa się przy farbowaniu przędzy, mogą przetrwać całe stulecia. W porównaniu z barwnikami roślinnemi niemieckie farby anilinowe nie wytrzymują żadnej krytyki. Tych ostatnich nie opłaca się zresztą sprowadzać, bowiem rząd perski nakłada na nie cło bardzo wysokie.

BŁYSKAWICZNE TEMPO ROZWOJU PERSJI

— W ciągu ostatnich 10 — 12 lat Persja poczyniła olbrzymie postępy na wszystkich polach życia, dzięki zasługom obecnego władcy, Szachin - Szacha (Króla Królów) Riza Szacha Pahlavi. Zjednoczył on Persję w jedną całość, przeprowadził liczne reformy i europejskie ulepszenia, budując szosy i autostrady, zakładając światło elektryczne i sprowadzając cudzoziemców-Anglików, Amerykanów i Polaków do współpracy. Zwłaszcza polscy inżynierowie widziani są chętnie w fabrykach kosmetycznych, przy budowie dróg i t. p.

— Obecnie Persja nie posiada jeszcze linij kolejowych, poza krótkiem połączeniem biegnącem od granicy rosyjskiej do Täbrisu (150 km.). Gigantyczny plan pokrycia Persji siecią połączeń kolejowych przewiduje połączenie wybrzeży Zatoki Perskiej z morzem Kaspijskiem. Minister perski w Warszawie, p. Nadir Mirza Arasteh, prowadzi obecnie pertraktacje o zawarcie umowy handlowej z Polską, która przez obniżenie cła na szyny kolejowe polskie z jednej strony, a owoce, rodzynki, oraz inne produkty perskie, ożywiłaby stosunki wzajemne pomiędzy dwoma krajami.

— Na inwestycje i roboty państwowe, budowę dróg, placówek naukowych i kulturalnych szach perski wydaje miljony i osobiście dogląda wszystkie, badając postępy prac. Odczuwa się jeszcze brak ludzi z wyższem wykształceniem — rząd perski wysyła corocznie 500 studentów na studja do Europy. Dopiero przed kilku miesiącami położono w Teheranie kamień węgielny pod pierwszy Uniwersytet perski.

JAK W RAJU...

— Dawno nie byłem w Persji — opowiada dalej pan A. — W naszej ojczyźnie jest naprawdę, jak w raju: życie jest bardziej prymitywne, niż w Europie, ale też i spokojniejsze, bardziej pogodne. Wszędzie widać mnóstwo kwiatów i zieleni, każdy dom otoczony jest ogrodem, hodowla winogron, moreli, migdałów rozpowszechniona jest w całym kraju. Wyrafinowany tryb życia Europejczyka jest Persowi dotychczas obcy. Spotyka się niewiele lokali rozrywkowych, cukierni, teatrów i t. p. Ludzie są spokojni i dobrego serca, z gruntu uczciwi. Złodziejstwo w Persji nie istnieje, można każdemu powierzyć duże nawet sumy, przewozić je bez żadnej ochrony z miasta do miasta i być pewnym, że nic nie zginie. Uczciwość ta i prawość charakteru pochodzi może stąd, że w średniowieczu kary za kradzież i kłamstwo były bardzo surowe. Winowajcy obcinano rękę lub język i ten surowy wymiar kary przeciwdziałał skutecznie wszelkim przestępstwom.

PZL pokonał CWS

w boksie 9:7

Wczoraj odbył się w stolicy międzyklubowy mecz bokserski pomiędzy drużynami CWS i PZL, zakończony wynikiem 7:9.

Odbyło się 8 walk, z których dwie zakończoły się przez k. o. Szczegółowe wyniki były następujące: Lipiński (CWS) zremisował z Klichowiczem, Abrymczak przegrał z Jamborem, Dołecki pokonał Bulfa, Ciechomski przegrał z Błażejewskim, a Kozakiewicz z Miksem, Zygmunt pokonał przez k. o. Kopczyńskiego, Zdanowicz zwyciężył Goszczyńskiego, a Lisowski przegrał przez k. o. z Karolakiem.

Dwunaste z rzędu zwycięstwo

wioślarzy Cambridge nad Oxfordem

Wczoraj odbył się na Tamizie tradycyjny wyścig wioślarski pomiędzy reprezentacjami uniwersyteckiemi Cambridge i Oxford. Wyścig ten rozgrywany rok rocznie na Tamizie pomiędzy mostem Putney a mostem Barnes na przestrzeni około 4 mil ang. odgrywał dotąd doniosłą rolę, jako oficjalne otwarcie sezonu wiosennego.

Kwestja: kto wygra ten tradycyjny wyścig, stanowi zawsze przedmiot największego zainteresowania ze strony całego Londynu, jak i nawet całej Anglji. Ludność w tym dniu dzieli się na dwa obozy: jeden nosi jasno-niebieską odznakę Cambridge'u, a drugi — ciemno-niebieską odznakę Oxfordu.

Pierwszy wyścig odbył się w roku 1829, ale dopiero od roku 1856 wyścig ten rozgrywany jest regularnie corocznie. Dotychczas na 85 spotkań Oxford wygrał 40 razy, Cambridge zaś 44, a raz, w 1877 roku, wyścig zakończył się bez rezultatu, obie drużyny bowiem przybyły razem do mety.

W ciągu wojny przez lat 5 wyścigi nie odbywały się. Dopiero od roku 1920 tradycyjny ten wyścig został wznowiony. W latach powojennych Oxford tylko raz zdołał rozstrzygnąć walkę na swoją korzyść (w 1923 r.). Od 1924 roku trwa nieprzerwanie pasmo zwycięstw załogi Cambridge. Wczorajszy wyścig wygrała również drużyna Cambridge po raz 12-ty zrzędu.

Fakt ciągłych zwycięstw Cambridge przyczynił się niewątpliwie do pewnego osłabienia zainteresowania londyńczyków temi wyścigami. Ujawniło się to dziś, gdy ulice Londynu okazywały mniej oznak zainteresowania aniżeli 5 — 6 lat temu. Również i tłumy zalegające brzegi Tamizy, być może wskutek zimnej pogody, nie były tak wielkie, jak w latach poprzednich.

Drużyna Cambridge ustaliła swe zwycięstwo już od samego początku, gdy tylko zanurzyły się wiosła i łodzie ruszyły z miejsca. 8-ka Cambridge już po minucie wysunęła się o całą długość. Z mili na milę Cambridge zwiększa dystans, oddzielający go od 8-ki Oxfordu. Ostatecznie Cambridge wyprzedził swego przeciwnika o 4 i pół długości.

Czas zwycięzców wynosi 19:48 sek., czas pokonanych — 20:02 sek.

Osiągnięty czas nie jest najlepszy spowodu bardzo silnej fali i wiatru. W roku ubiegłym Cambridge wygrał wyścig w 18:03 sek.

Jadwiga Wajsówna otrzymała

Wielką Honorową Nagrodę Sportową

Kilka tygodni temu, kiedy stała się aktualna kwestja przyznania Wielkiej Honorowej Nagrody Sportowej za najwybitniejszy wyczyn sportowy w r. 1934, stanęliśmy na tem stanowisku, że nagrodę tę powinna otrzymać Jadwiga Wajsówna, rekordzistka świata w rzucie dyskiem.

Wczoraj właśnie odbyło się w Państw. Urz. W. F. posiedzenie komisji nadawczej WHNS. W posiedzeniu, któremu przewodniczył dyrektor PUWF'u, pułk. Kiliński, wzięli udział: delegaci Rady Naukowej WF: doc. Szulc i red. Muszałówna, Pol. Komitetu Olimpijskiego — płk. Glabisz, Zw. Zw. Sportowych — dr. Orłowicz, CIWF — ppłk. dr. Missiuro, Studjum WF Kraków — dyr. Rogalski, MSZ — radca Olchowicz, Pol. Zw. Dziennikarzy Sport. — red. Sikorski.

Wobec tego, że kpt Hynek prosił o wycofanie swojej kandydatury, komisja rozpatrywała pozostałe cztery zgłoszone kandydatury: St. Walasiewiczówny, J. Wajsówny, J. Kurkowskiej-Spychajowej i Z. Nehringowej.

Po dłuższej poufnej dyskusji przystąpiono do głosowania, w którem przeszła kandydatura Jadwigi Wajsówny. Przy przyznawaniu Wielkiej Honorowej Nagrody Sportowej Jadwidze Wajsównie Komisja Nadawcza wzięła pod uwagę:

1) Jadwiga Wajsówna zdobyła mistrzostwo świata w rzucie dyskiem,

2) dwukrotnie polepszyła rekord świata w dysku,

3) nie poniosła w r. 1934 ani jednej porażki mimo licznych startów w kraju i zagranicą, czem wykazała swoją bezapelacyjną wyższość nad wszystkiemi współzawodniczkami świata,

4) wysunęła przez swój rekord światowy tak daleką granicę wyczynu, do której żadna ze specjalistek tej konkurencji na świecie blisko nie podeszła,

5) wykazała ambicję, ofiarność, bezinteresowność i wzorową dyscyplinę sportową,

6) wybitnie rozsławiła imię Polski sportowej na terenie zagranicznym.

Najpoważniejszą rywalką Wajsówny w ubieganiu się o tę zaszczytną nagrodę była oczywiście Walasiewiczówna, najszybsza kobieta świata. Dobrze się stało jednak, że Komisja przyznała WHNS Wajsównie, która już w latach ubiegłych była obok Walasiewiczówny najpoważniejszą kandydatką do WHNS. Ale wówczas Wajsówna nie miała szczęścia. Dwukrotnie zrzędu zdobyła WHNS Walasiewiczówna.

Nagrodzono już dwukrotnie Walasiewiczównę, która stale mieszka za oceanem, a w kraju zjawia się raz na rok, teraz przyszła kolej na Wajsównę, która urodziła się i mieszka stale w Polsce, żyje pośród nas. Wielka Honorowa Nagroda Sportowa dostała się zasłużenie Jadwidze Wajsównie.

Mistrzostwa Polski w boksie

W pierwszym dniu indywidualnych mistrzostw Polski w Poznaniu walki trwały aż do godz. 2 nad ranem. Poniżej podajemy jako uzupełnienie wyniki spotkań piątkowych:

W wadze średniej: Chmielewski (Łódź) wypunktował Kolonkę (Kraków), a Majchrzycki pokonał Kurka (Śląsk), Lewandowski (Poznań) zwyciężył pomorzanina Sarnowskiego.

W wadze półciężkiej: Wystrach (Śl.) wygrał z Morawą (Kraków), Wezner (Pom.) wysoko wygrał na punkty z Urbanem (Lubl.). Leoniak (Lwów) pokonał Kraszewskiego (Łódź). Szymura (Poznań) wypunktował Dorobę I z Warszawy.

W wadze ciężkiej: Mizerski (Warszawa) wygrał ze Ślązakiem Wrazidło.

W drugim dniu zawodów, wczoraj rozegrano szereg walk ćwierćfinałowych. Wyniki walk były następujące:

Waga musza: Sobkowiak (Poznań) wygrał na punkty po ładnej walce z Jarząbkiem (Śl.). Również na punkty wygrał Wieczorek (Warszawa) z Góreckim (Białystok). Czortek (Warsz.) wypunktował łatwo Sandlera (Wilno), a Gluba (Łódź) wygrało ze Szczurkiem (Kraków).

Waga kogucia: Wirski (Poznań) wygrał na punkty z Wojsławskim (Lublin), a Krasnopiórow (Wilno) wypunktował Veidta (Lwów). Krzemiński (Pomorze) wygrał niespodziewanie z b. mistrzem Polski (Rogalskim (Poznań), a Małecki (Warszawa) wypunktował Nowakowskiego (Śląsk).

Waga piórkowa: Misiorny (Poznań) przeszedł do półfinału r. o. spowodu niedopuszczenia Piotrowicza do walki przez lekarza. Polus (Warszawa) wygrał na punkty z Woźniakiewiczem (Łódź) po bardzo ładnej i zaciętej walce. Forlański łatwo wygrał z Bonczoszkiem (Lublin), a Rudzki (Śląsk) ze Szczypiorkiem (Wilno).

Waga lekka: w wadze lekkiej rozegrano wczoraj półfinały Kajnar (Poznań) wygrał z Bąkowskim (Warszawa). Była to jedna z najpiękniejszych walk dnia. Sipiński (Poznań) zwyciężył Maja (Białystok) przez techniczny k. o. w trzeciem starciu.

W wadze półśredniej: Bieniek (Śląsk) i Ceglarz (Lublin), wygrał na punkty Bieniek. W tej samej wadze Misiurewicz (Poznań) pokonał na punkty Jodłowskiego (Kraków). Dalej Janczak (Warszawa) przegrał na punkty z Matuikowem z Wilna. Wreszcie Seweryniak (Warszawa) pokonał na punkty Kuśnierza (Białystok).

W wadze średniej Chmielewski (Łódź) pokonał na punkty Karpińskiego (Warszawa). Majchrzycki (Poznań) zwyciężył na punkty Lewandowskiego (Pomorze).

W wadze półciężkiej Szymura (Poznań) pokonał na punkty Leoniaka (Lwów).

Pociągi dodatkowe

w okresie świąt

Z uwagi na wielki ruch na P.K.P., w okresie przed świętami Wielkiej Nocy zdecydowała Warszawska Dyrekcja Kolejowa uruchomić w czasie wielkiego tygodnia specjalne pociągi dodatkowe. Z Warszawy odejdzie 35 pociągów dodatkowych do wszystkich większych miast Polski, z szczególnem uwzględnieniem miejscowości uzdrowiskowych.

PRZEGLĄD ZAWODNIKÓW TORU

Jak przezimowały
Konie stajni „Dydyńskiego"

Stajnia Dydyńskiego przybyła na tor w dniu 30 marca w składzie 19 koni, w tem: starszych 11 i 8 dwulatków. Konie tej stajni sprawiają wrażenie dodatnie, widać, że przez zimę nie próżnowały i niektóre wyglądają raczej za lekko.

Ze znanych szermierzy dobrze wygląda „Jarosław i z pewnością na owies zarobi i uda mu się jakiś lepszy wyścig wygrać. W zeszłym roku pechowo według naszego mniemania jeżdżony, np. w nagrodzie Lubomirskich na dystansie 4.800 m. nie mógł przegrać, gdyby nie fatalna jazda żokeja Jagodzińskiego, który go dosiadał. Zrobił on mianowicie gwałtowny rush na przedostatniej ćwirtce (tempo 31), czem przedwcześnie wykończył „Jarosławia, który musiał zadowolić się trzeciem miejscem. Dalej „Los", kupiony po sezonie jesiennym od p. Strzemińskiego, przezimował bardzo dobrze. Stajnia pokłada na nim, jako na potomku „Fils de Vent" wielkie nadzieje.

Następnie ze starszych ‚Parsifalka", którą przywieziono prawdopodobnie jako maskotę ze względu na oryginalną maść u konia pełnej krwi: szpakowata, biała grzywa i ogon. „Menzalówna" nieco przez zimę zgrubiała, prawdopodobnie nie przyniesie wstydu barwom stajennym. Dalej klasowy niegdyś „Ferrydor" — to już przeczytana książka i chyba w jakimś sprzedażnym wyścigu może coś wygrać, ewentualnie grupę.

Z trzylatków crackiem stajni wydaje się „Cezarewicz", którego stajnia jako dwulatka daleko wyżej ceniła, niż on sam wykazywał to na celowniku. W tym roku powinien się zrehabilitować, wygląda bowiem doskonale. Dalej niepobity w zeszłym roku „Harmattan", to wielki znak zapytania. Koń posiada nieco klasy, lecz ubiegłego roku po każdym wyścigu pokazywał się tak rozbity, że ledwie go można było wprowadzić do stajni. Jeżeli ta dolegliwość opuści go, to zobaczymy go w pierwszej grupie zwycięskich trzylatków. Sądząc z mniemania handicaperów o nim, musi to być conajmniej derbista, dostał bowiem największą w polu wagę: 67 kg. „Czorsztyn", piękny gniadosz, który napewno umie galopować. „Czeremosz, który spowodu przeciętnej nogi na żłobie nie biegał ub. roku, bardzo ładnie się rusza i pewnie parę grupek wygra. „Cerber", również nie biegał dwulatkiem i swemu ojcu „Büveszowi" prawdopodobnie zaszczytu nie przyniesie.

Stajnia posiada 8 dwulatków, z których najlepiej prezentuje się i odbija od reszty „Donetta" po „Bob" i „Abazówka". Gdyby był konkurs piękności płci żeńskiej końskiej spewnością otrzymałaby pierwszą nagrodę. Następnie stajnia chwali „Duklę" po „Bob" i „Ever Ready", dwuletniego ogiera „Kmiotka" po Kmicic" i „Menzalaric" i wydaje się nam być dobra „Manille", „Harlekin" i „Carola". Następnie „Admirato" bardzo wyrośnięta i gruba. „Alan" po „Bob" i „Polish Agnes", lżejszy „Dynow" po „Bob" i „Perła" półbrat „Arnolda", nakoniec „Minotaur" po „Harlekin" i „Itaka" przypominający wyglądem muła. Zdaje się nam, że z tego dwulatka stajnia wielkiej pociechy mieć nie będzie.

Stajnią opiekuje się trener Sudek.

Spis koni
stajni „Dydyńskiego"

WYGRANE ZA ROK UBIEGŁY

5 l. Jarosław (Harlekin - Donna - Mobile) wygr. 20.800 zł.

5 l. Los (Fils du Vent - Fortuna II) wygr. 7.950 zł.

6 l. Ferrydor (Graf Ferry - Dorémie) wygr. 4.700 zł.

6 l. Parsifalka (Parsifal - Sandomierzanka) wygr. 1.400 zł.

4 l. Menzalówna (Alaric Victor - Menzalówna) wygr. 6.490 zł.

3 l. Cezarewicz (Bob - Mary) wygr. 4.400 zł.

3 l. Harmattan (Torelore — Nuit de Mai) wygr. 7.800 zł.

3 l. Czorsztyn (Bob - Fantazja) wygr. 9.625 zł.

3 l. Cerber (Bévesz - Mandagora) nie biegał.

3 l. Czeremosz (Bob - Ever - Ready) nie biegał.

2 l. Donetta (Bob - Abazowka).

2 l. Dukla (Bob - Ever - Ready).

2 l. Kmiotek (Kmicic - Menzalaric).

2 l. Manille (Harlekin - Carola).

2 l. Minotaur (Harlekin - Itaka).

2 l. Dynow (Bob - Perla).

2 l. Allan (Bob - Polish Agnes).

Tresowana kura
Swieże jajko na żądanie

W jednym z teatrzyków marsylskich popisuje się niezwykły sztukmistrz, który potrafił doprowadzić tresurę kur do ostatniej perfekcji. Zjawia się on na scenie w otoczeniu „czubatek", zaprasza jednego z gości na scenę, daje mu kurę, której nakazuje „złożyć w tej chwili jajko dla gościa". Ku ogólnemu zdziwieniu i wesołości widzów kura rzeczywiście składa jajko i obwieszcza swój wyczyn głośnem gdakaniem. Gość zabiera jajko z sobą. Oczywiście, każda kura składa dziennie tylko jedno jajko. Tajemnicą sztukmistrza jest, jakim sposobem doprowadza on do tego, że kura przetrzymuje uformowane jajko do chwili występu na scenie.

Teatrzyk, w którym popisuje się oryginalny „artysta", cieszy się olbrzymią frekwencją.

Oryginalny konkurs
Kto się uśmiecha najpiękniej?

Jeden z miesięczników londyńskich rozpisał niedawno konkurs na najpiękniejszy uśmiech kobiecy.

Konkurs znalazł wśród czytelników miesięcznika szeroki odgłos. Do redakcji napłynęło kilka tysięcy różnych fotografij, przedstawiających młode, starsze, a nawet siwowłose panie, roześmiane lub uśmiechnięte. Jury konkursu miało nielada kłopot z wybraniem kandydatki do nagrody. Spośród nadesłanych fotografij musiano przedewszystkiem wyeliminować twarze zbyt roześmiane.

Jak oświadczył jeden z członków jury, wiele kobiet umie się śmiać, rzadko która natomiast umie się uśmiechać. Następnie odrzucono fotografje, na których uśmiech był chłodny, wyniosły, ironiczny, chodziło bowiem o premjowanie uśmiechu dobrotliwego. Odpadły więc wszystkie artystki i aktorki filmowe, które mają uśmiech wystylizowany, nieposiadający cech naturalnych i pozbawiony tego ciepła, płynącego z dobroci.

Pozostały jedynie fotografje młodych zupełnie panienek i babci. Pierwszą nagrodę uzyskał uśmiech dziecka. Otrzymała ją pewna dziesięcioletnia dziewczynka. Drugą i trzecią nagrodę przyznano babciom, których uśmiech promieniował wewnętrzną pogodą i dobrocią, wypływającą ze zrozumienia życia.

„Dobrotliwa interwencja"
Londyński „Bobby" ma być jeszcze uprzejmiejszy

Uprzejmość policji londyńskiej stała się przysłowiowa i jest niedoścignionym wzorem dla policji innych krajów. A jednak londyńskie władze policyjne doszły widocznie do przekonania, że „uprzejmości nie może być nigdy za dużo" i wydały ostatnio okólnik, polecający policjantom, pełniącym służbę na ulicach Londynu, okazywanie szczególnej uprzejmości w stosunkach z publicznością, a przedewszystkiem z cudzoziemcami. Londyński „bobby" ma być cierpliwy i uprzedzająco grzeczny. Ewentualne zatargi uliczne likwidowane być mają w myśl nowego okólnika w drodze stanowczej, ale tem niemniej dobrotliwej interwencji pełniącego służbę policjanta. Dopiero w tych wypadkach, gdy metoda uprzejmości okaże się nieskuteczna, wolno policjantowi londyńskiemu użyć przysługujących mu prawnie środków przymusu.

Zarządzenia te wydane zostały w związku ze spodziewanym w najbliższym czasie wzrostem ruchu turystycznego w Londynie.

Nie mam czasu grzeszyć
powiedziała Mae West

Nowojorskie pismo „Today" zamieściło wywiad z Mae West. Mae West jest kobietą, która w Ameryce uważana jest w dalszym ciągu za propagatorkę nowej linji i nowej mody. Nikt nie wątpi, że głoszone przez nią aforyzmy na temat urody kobiecej oraz że jej aparycja kobiety o pełnych kształtach nie pozostanie bez wpływu na typ kobiety, która nadejdzie. Już, jak zdołano stwierdzić, istnieje tendencja do zaokrąglenia kształtów kobiecych, a ponadto, co ciekawsze, śliczne girlsy amerykańskie zaczynają nagwałt naśladować trochę trywialny, pełen efronterji sposób mówienia Mae.

Wiotka linja kobieca znika razem z prohibicją i zwyżką na giełdzie — to w Ameryce jest już niemodne, a nawet wróżą powrót gustów z epoki królowej Wiktorji i modę kobiet w sukniach powłóczystych, nucących sentymentalne piosenki.

A co mówią o Mae West kobiety amerykańskie? Zwrócono się z tem zapytaniem do dobrodusznej urzędniczki, która odpowiedziała w ten sposób:

— Mae West uczy kobiety jak być niezależnemi. Ona jest zupełnie oryginalna i nie do naśladowania. To jest kobieta, która mówi to, co myśli.

Ciekawa jest również odpowiedź 50-letniej damy, matki kilkorga dzieci:

— Spostrzeżenia Mae West są słuszne, a zresztą ona mówi to, co wszyscy myślą, a czego nikt nie ośmiela się powiedzieć.

W swojej dziedzinie artystycznej Mae West jest niedościgniona. Żadna kobieta dotychczas nie odniosła takiego sukcesu — pisze „Today" — jak ona, jako artystka, autorka, autorka scenarjusza i dyrektorka produkcji. Mae West zna doskonale swoją publiczność, zawsze liczną, i wie, czem ją poczęstować. Nieco zmysłowości, utemperowanej odrobiną ironji, to to, co bierze tłumy. Jedna z młodych dziewcząt, pochodząca z rodziny purytańskiej, zauważyła:

Życie prywatne Mae West jest jednostajne i spokojne.

— Mimo sensacyj, wywołanych przez niektóre moje role, nie jestem zwolenniczką skandali. Prawdę mówiąc zresztą, pracuję zbyt dużo na to, aby mieć czas na grzeszenie, gdyż to stanowczo wymaga czasu.

Życie ludzkie za 20 złotych
Niewolnicy abisyńscy nie chcą wyzwolenia

Ludzie o nędznym wyglądzie, odziani w łachmany, a niektórzy nawet skuci łańcuchami, są normalnem zjawiskiem na ulicach Addis-Abeba, stolicy Abisynji. Nikt na nich nie zwraca uwagi, co najwyżej o ile któryś za głośno lamentuje, dostanie kijem po głowie od zniecierpliwionego przechodnia. Ludzie ci należą do dwóch kategoryj. Są to albo niewolnicy, albo przestępcy. W Abisynji bowiem więźniowie nie są zmuszani do ciągłego przebywania w bardzo brudnych, nawiasem mówiąc, i cuchnących celach. Ponieważ zarząd więzienia nie jest obowiązany do utrzymywania ich, wychodzą codzień na ulice miasta, aby sobie wyżebrać jakieś pożywienie.

Istnieje tam jeszcze inny ciekawy zwyczaj. Oto rodzina zamordowanego może spowodować zwolnienie przestępcy, o ile ten zapłaci „haracz krwi". Niedawno pewien bardzo bogaty handlarz bydłem zamordował w sprzeczce swego konkurenta. Skazano go na śmierć. Krewni zamordowanego zażądali odszkodowania. Targi trwały 48 godzin. Obniżając coraz bardziej swoje pretensje, opuścili do 20 procent żądanej pierwotnie sumy. Wynosiło to około 400 zł. w przeliczeniu na naszą walutę. Ale i to wydawało się mordercy za wiele, gdyż wiedział, że ceny w ostatnich czasach spadły i że za niewolnika płaci się zaledwie 20 zł. Nie ustąpił i został stracony.

Jakkolwiek władca Abisynji jest człowiekiem postępowym i dąży wszelkiemi siłami do zniesienia niewolnictwa, to jednak napotyka on na nieprzezwyciężone trudności i to przedewszystkiem ze strony samych niewolników. Przyczyny zaś są natury czysto „gospodarczej". Są oni wprawdzie bardzo licho żywieni, ale gdyby właściciele przestali się o nich troszczyć, zginęliby poprostu z głodu. Nie znają zresztą instynktu wolności. Za czasów Menelika Wielkiego wydane zostało prawo, nadające wolność dzieciom niewolników. Rzucali się do nóg swoim panom, błagając, aby ich dzieci nie wyzwalali.

Przed kilkoma zaledwie tygodniami zdarzył się następujący wypadek: do stolicy przybył z dalekich gór młody, postępowy i ludzki dowódca szczepu, aby złożyć hołd swemu władcy i rozbił namioty niedaleko pałacu cesarskiego. Chcąc przypodobać się Negusowi, obdarzył wolnością wszystkich swych niewolników, których miał pięć tysięcy, aby jako wolni obywatele stanęli przed obliczem cesarskiem.

Niewolników przywiodło to do rozpaczy. Dniami i nocami stali przed namiotem swego pana błagając, aby cofnął swoje postanowienie. Młody reformator był jednak niewzruszony. Wobec tego uznali, że nic pozostaje im nic innego, jak swego pana zamordować. Dokonawszy tego, odbyli trzydniową pokutę, nie jedząc i nie pijąc, poczem powrócili do swoich gór. Teraz szukają nowego pana.

Antoni Marczyński

28)

Zemsta Hindusa
Powieść egzotyczna

— Wiem, że pani śpieszy się bardzo i nie zamierzam pani przeszkadzać, — rzekł coprędzej, zgadując, iż Zosia obmyśla jakiś grzeczny pretekst do wyrzucenia intruza za drzwi; — przeciwnie, chciałbym być pani pomocny. Może załatwić jakieś zlecenie, albo...

— Ha, skoro pan taki uprzejmy... Ten oto list trzeba odesłać do Fortu Williama przez ulicznego posłańca, który musi zażądać w wartowni, aby adresata tam natychmiast przywołano i doręczyć mu list osobiście.

— Rozumiem. Wybiorę posłańca wyglądającego najiteligentniej i dokładnie wbiję mu do łba tę instrukcję, — rzekł Prado, wiedząc dobrze, iż tego listu adresat nie o t r z y m a n i g d y.

W kilka minut później zjawił się znowu w pokoju Zosi.

— Powiedziałem posłańcowi, że dostanie piękny bakszysz od adresata, jeśli mu doręczy list przed dziesiątą. więc pognał, jak szalony.

— Serdecznie panu dziękuję, — Zosia podała mu dłoń, — i... i żegnam pana zarazem, bo na mnie już czas.

— Pożegnamy się dopiero w Rangun. jadę tam z panią.

Aby nie wzbudzić podejrzeń, jął zmyślać, że ma różne interesy do załatwienia w Birmie, że wprawdzie zamierzał wyjechać tam w przyszłym tygodniu, lecz woli przyśpieszyć wyjazd, skoro miss Halska jedzie dzisiaj i tem samem on będzie miał zapewnione miłe towarzystwo w przeszło dwudniowej podróży, naogół bardzo nieciekawej o tej porze roku.

— A pani chyba także będzie przyjemniej mieć kogoś znajomego na statku, prawda?

— Oczywiście, bardzo cieszę się z tego, — odparła szczerze, gdyż podczas podróży, zwłaszcza morskiej, każdy znajomy jest pożądanym nabytkiem; bez znajomych człek nieraz „wściec się chce" z nudy. Czyż mogła przeczuć, że Freddy Prado jedzie do Rangun tylko d l a n i e j. że przez niego ona będzie musiała nawet... Lecz pocóż uprzedzać wypadki, które potoczą się teraz w tempie coraz szybszem.

Kiedy zniesiono ich rzeczy do taksówki, Freddy g ł o ś n o polecił szoferowi jechać na dworzec w Howrah, a porozumiewawczym uściskiem dłoni stłumił chęć protestu swojej towarzyszki.

— Nic nie zaszkodzi zgubić szpicla, który łazi za panią, — wyjaśnił jej szeptem. I osiągnął zamierzony cel; Muni Kalch, który od sześciu dni był „cieniem" Zosi, a obecnie kręcił się koło taksówki, posłał swojemu zwierzchnikowi fałszywy meldunek i sam pognał na dworzec Howrah, gdzie oczywście czekał napróżno.

Zosia drgnęła, jak wtedy, gdy Prakasz pierwszy oznajmił jej, że jest tutaj śledzona na każdym kroku i gdy w tej samej chwili ujrzała w świetle błyskawicy człowieka przyczajonego za oknem.

— Czemu oni mnie śledzą, przecież nie zrobiłem im nic złego.

Freddy uśmiechnął się zagadkowo. — Widocznie czują, że im dużo krwi możesz napsuć w przyszłości, — odpowiedział jej w myśli; — och, Anglicy mają dobry węch.

Najbliższa droga wiodła wzdłuż lewego brzegu rzeki, lecz tem samem tuż obok Fortu Williama, od którego Freddy wolał trzymać się zdaleka. Dlatego skierował szofera przez Circular Garden Reach Road i dokoła Maidanu, aż gdy mijali Muzeum Indyjskie, polecił mu skręcić w lewo ku rzece i najkrótszą drogą jechać do przystani statków „B. I. S. N. C.".

— Jakto, saab. Przedtem kazałeś na dworzec Howrah, a teraz...

— ...a teraz przyszła mi ochota zmienić rozkaz, zrozumiano?!

W przystani Zosia zaczęła rozglądać się za Robertem, a Freddy zajął się bagażem jej i swoim. Po pierwszym sygnale zdołał wreszcie nakłonić dziewczynę, by weszła na statek.

— Jeżeli pan oczekuje tu kogoś, to łatwiej będzie dostrzec go zgóry, niż błądząc w tłumie, — dowodził.

Usłuchała. Z wyżyn pokładu szalupowego objęła wzrokiem hałaśliwą gromadę ludzi zebranych na molo. Kulisi, których całe ubranie składa się z turbanów i opasek na biodrach, przenosili jakieś pakunki, nawołując się bez przerwy. Mężczyźni z trochę wyższych kast, w haftowanych myckach, w kolorowych koszulach i w białych spódniczkach, pomiędzy nogami podpiętych, zachwalali swój towar głosami zachrypłemi od krzyku. Znacznie ciszej (ktoby to przypuścił w Europie!) zachowywały się kobiety; ich strój... krótki, obcisły stanik, zakrywający tylko piersi, nisko na biodrach zawieszona spódnica, spływająca w fałdach do kostek, na głowie przejrzysty szal „sari" wąski, a długi do ziemi i bezlik świecidełek od szyi aż po palce nóg..., ich strój wabił mnogością kolorów, z których najspokojniejszy, kolor palonej kawy posiadała talja, zupełnie goła, ramiona i stopy oczywiście bose. Boso również spacerowali zeuropeizowani Hindusi, ubrani zresztą zupełnie tak, jak biali, aż do kasków korkowych włącznie, cóż więc dopiero mówić o niedostępnych i z reguły ubogich autochtonach; gdyby ktoś zaryzykował twierdzenie, że w Indjach tylko co tysięczny tubylec posiada jakieś obuwie, nie byłoby w tem ani trochę przesady.

— Czy pani uwierzy, — odezwał się Freddy, — że ja tu kiedyś widziałem oddział policji maszerujący na bosaka? Jak oni mogą wytrzymać w mieście przy tak rozpalonych brukach! A za miastem roi się od jadowitych wężów, od których ukąszeń ginie w Indjach rocznie kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Gdyby wszyscy mieli buty, liczba tych wypadków zmniejszyłaby się mocno. Ale cóż, Anglicy wyciskają stąd miljardy, a Hindusi nawet...

Zosia przesunęła się dalej. Melodyjny głos towarzysza podróży irytował ją w tej chwili taksamo, jak dziki wrzask tłumu na dole. Że ten tłum jest przytem niezwykle malowniczy, że podobnie egzotycznego obrazka właściwie nie widziała dotychczas, gdyż przez sześć dni swego pobytu w Kalkucie przebywała wyłącznie wśród białych, to jej wogóle na myśl nie przyszło. Jej wszystkie myśli krążyły dokoła Roberta, poza nim świat kończył się obecnie.

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny) 6.56.6 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.53 (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64 Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa wraz z cotygodniowym dodatkiem literackim „Prosto z Mostu" zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64. Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA